

## Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za codzienną, dwukrotną dostawę  
do domu dopłaca się 60 halerzy.  
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii  
miesięcz. 2 k. 50 h. } 2-krot. 3 k. — h.  
kwart. 7 k. 50 h. } wysyłka 9 k. — h.  
rocznie 30 k. — h. } pocztow. 36 k. — h.  
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku pocztowego  
miesięcznie 5 koron.  
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.  
Redakcja, Administracja, Drukarnia  
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz  
petitowy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz petitowy lub  
jego miejsce 80 halerzy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szem pismem liczą się podwójnie.  
Ceny oddzielnych numerów  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.  
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 740, Administracji 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

## Zastrzeżenie.

Mianowanie hr. Stanisława Badeniego marszałkiem, przyjęte w kraju z zadowoleniem niemal powszechnym, wyrażono jednak to zadowolenie z pewnymi zastrzeżeniami. Z dwóch stron pochodzą te zastrzeżenia. „Czas“ z rzadką w tem piśmie otwartością zaznaczył, że hr. Badeni nie odpowiedział o czekiwanom konserwatystów, zwłaszcza w sprawie reformy gminnej i administracyjnej. Organ stańczyków wyraża jednak nadzieję, że nauczony doświadczeniem marszałek będzie teraz powolniejszym ich żądanom.

Na to zastrzeżenie może hr. Badeni nie zwracać uwagi, bo właśnie popularność jego w kraju na tem się głównie opiera, że w dotychczasowej swej działalności publicznej nie chciał być narzędziem partii krakowskiej i posłusznym wykonawcą jej planów politycznych. Jakkolwiek konserwatysta, umiał zająć w najważniejszych sprawach krajowych stanowisko samodzielne i niezależne.

To go zrobiło niepopularnym w sferach ultra-konserwatywnych, ale zjednało mu życzliwość stronnictw i żywiołów opozycyjnych. Pomiedzy stronnictwami zajął stanowisko pośrednie i pośredniczące, najodpowiedniejsze dla marszałka, który jest uietylko arbitrem działalności Sejmu, ale i kierownikiem samorządu krajowego.

Kilka dni temu zamieściliśmy artykuł, nie pochodzący od redakcji i wymagający pewnych uzupełnień z naszej strony, ale streszczający opinię szerokiach kół w kraju, w sprawie mianowania marszałkiem hr. Stanisława Badeniego. Słusznie tam zaznaczono w charakterystyce działalności hr. Badeniego „szeroki horyzont myśli, obejmujący całą Polską i wykluczający równocześnie wszelką reakcyjną skrajność w traktowaniu spraw publicznych“.

Nie chcemy jednak, żeby wyrażone w piśmie naszym uznanie dla działalności hr. Stanisława Badeniego fałszywie było tłumaczonem. Uznając jego działalność, jako kierownika samorządu krajowego i jego przymioty osobiste, zastrzedz się musimy stanowczo przeciw jego polityce w sprawie ruskiej.

Jesteśmy w tym wypadku wyrazem przeważnej w kraju opinii i jasno i stanowczo to zaznaczamy, tembardziej, że jak się dowiadujemy, uznanie dla działalności hr. Badeniego starano się przedstawić w Wiedniu podczas rokowań o mianowanie go marszałkiem, jako zgodną aprobatę jego polityki, przez wszystkie stronnictwa w kraju.

Chodzi nam o to, żeby w tej sprawie nie mylono się w Kołach decydujących i żeby nie mylił się sam nowy marszałek. Polityka jego w sprawie ruskiej, gdyby „in errore perseverat“ spotka się z e-

nergicznym oporem w całym kraju, zwłaszcza zaś w Galicyi wschodniej.

Ta polityka, w chwili, gdy ją Badeniewie inaugurowali, opierała się na szerokiej kombinacji politycznej i miała w swej podstawie dobrze pojęty interes narodowy ogólnopolski.

Od tego czasu zmieniły się jednak warunki, które podobną kombinację możliwą czyniły. W realnem zastosowaniu, w wyborze środków polityka ruska Badenich okazała się błędną i szkodliwą dla kraju.

„Pomyłki i złudzenia zdarzały się największym mężom stanu i nie ujmowały im wcale wartości“ — słusznie mówi „Gazeta Narodowa“ — ale zarazem dodaje, że hr. Stanisław Badeni realny i chłodny polityk w innych sprawach, w sprawie ruskiej — jak świadczy ostatnia jego mowa w Sejmie — nie uznaje swej pomyłki i nie pozbył się złudzeń.

Hr. Stanisław Badeni, jak wszyscy ludzie energiczni, musi być upartym. Sądźmy jednak, że potrafi w tym wypadku podporządkować swe poglądy osobiste i nie pójdzie na przekór opinii publicznej.

To zastrzeżenie wobec poglądów hr. Badeniego na sprawę ruską jest zarazem ostrzeżeniem, że wszelka próba wznowienia polityki ugodowej z przeciwnymi ruskimi spotka się z przeciwdziałaniem jednomyślnem i energicznym. A wówczas niemożliwym będzie do spełnienia główne zadanie, które opinia kraju hr. Badeniewi wyznacza i które bodaj on jeden tylko na stanowisku marszałka podjąć może i podjąć powinien — zadanie skupienia wszystkich stronnictw, stojących na gruncie narodowym do wspólnej, twórczej pracy politycznej i społecznej.

## Kłamstwa.

Wiedeń, 3 lipca.

(A) Dwa przykłady niech wystarczą za dowód, jak opinia publiczna w Austrii jest obecnie bezwstydnie okłamywana.

Dr. Koerber otrzymał wezwanie, aby stawił się na posłuchanie w Burgu o godzinie 1 po południu w czwartek. Posłuchanie trwało 7 kwadransów. O g. 2:45 cesarz dał do poznania prezesowi ministrów, że posłuchanie skończone. Liczmy, że dr. Koerber musiał pięć do siedmiu minut stracić, zanim znalazł się na dole przy powozie, że w tym powozie oczekiwał go dr. Sieghardt — o którym twierdzą powszechnie, iż z polecenia dra Koerbera pośredniczył w udzielaniu informacji redakcji „N. Fr. Presse“ — że dr. Sieghardt pośpieszył do najbliższego telefonu,

mym fejletonie i nabrałem odwagi... która wyraziła się w postanowieniu ponowienia podróży — przejechania Iberyi wzdłuż i wszerz i zaimponowania światu wyczerpującym opisem po cztery centy od wiersza z dołu (niestety).

W drogę wybrałem się tym razem z erudycją! Więc: dwa bombiaste tomy „Historii Hiszpanii“, pękaty Bedecker, jeszcze grubszy Hochet, potem starszerek Tripplin, Stella-Sawicki, absolutny „Larousse“ i pęczek francuskich podróży! Ale i kilka tomów naszych poetów!

I jechałem i myślałem sobie — niechno się tylko Hiszpanii tknę, niechno się „zkataplazmuję“ odrobinę — to ci dopiero pokażę ludziom!

Tak sobie mówiłem. Alieści — trzeba nieszczyście, że zwierzyłem się z mego zamiaru w pocztówce memu przyjacielowi ze Lwowa. Odebrałem lakoniczną odpowiedź, że pomysł niezły, — ale muszę zapoznać się z tem, co w ostatnich czasach o Hiszpanii napisali inni...

Uwaga wydała mi się słuszną. Zażądałem natychmiast podręcznych dzieł polskich.

Przyszło ich niewiele — lecz i to, co przyszło, ścięło mi krew w żyłach!..

Strach powiedział! Czytałem, wchłonałem te księgi i siniąłem...

Nie — nic dla mnie nie zostało!

W Hiszpanii był przed dwudziestu laty znany i zasłużony historyk, któremu rzucić coś z Herodota lub musnąć piórem po Arystotelesie to... niby dla mnie gwizdnąć takt „Dziewczę z buzią jak malina!“ A nadto, wymienić godzinę urodzin Murilla, śmierć ciotki Cervantesa opisać lub po prahistorii spacer zrobić, a na zakończenie mieć prawdziwego hiszpań-

aby poinformować redakcję, to z tego wynika, iż nawet przy możliwie największym pośpiechu, ta informacja mogła się dostać na ulicę Fichtego o godzinie 3 po południu.

Tymczasem numer, zwany wieczornym, wydają „N. Fr. Presse“ o godzinie 2 m. 40, czasami weźniejszej, nigdy później. Wynika z tego, że „N. Fr. Presse“ nie mogła pomieścić autentycznego wyniku audyencji w numerze czwartkowym wieczornym. A mimo to go podała, twierdząc z niesłychaną efronterją, że cesarz stanowczo odrzucił dymisy gabinetu i dr. Koerber będzie nadal uszczęśliwiał swym systemem ludy Austrii.

Dlaczego tak rażąco wprowadziła w błąd opinię publiczną? Aby za każdą cenę wmawiać w ogół, iż stanowisko centralistycznego gabinetu i systemu jest bardzo silnem.

Dzisiaj rano znowu, gdy już trzeba było przyznać, iż monarcha odłożył decyzję w sprawie dymisy gabinetu i odłożył też aż do 8 lipca termin wyjazdu na wakacje — prasa Koerberowska posuwa się aż do grózb, że na dymisy gabinetu, zwanego „urzędniczym“, oraz na powołanie do steru osobistości parlamentarnych, stronnictwa niemieckie odpowiedzą obstrukcją.

„N. Wien. Journal“ zdobył się nawet na niesmaczny koncept wołania na alarm: dr. Koerber jest zdaniem p. Lippowitza, mężem liberalnym, jego upadek zagraża wolności obywatelskiej.

Gmatwa też i szachruje prasa Koerberowska, ile jej tylko sił starczy, istotne powody bankructwa swego dobroczyńcy i żywiciela. Przemilcza o szpetnej pomyłce w sprawie cukrowej, nie chce nic a nie wiedzieć o zniechęceniu zasadniczem stronnictw parlamentarnych do systemu długotrwałych gabinetów urzędniczych, milczy o ruinie finansowej, wywołanej gospodarką skarbową, zamyka oczy wobec rosnących przeciwieństw narodowych jako skutku centralistycznej polityki dr. Koerbera.

Zdaniem tej prasy, dr. Koerber chwije się nie dlatego, że ani uzdrowił parlamentu, ani może załatwić ugody w drodze parlamentarnej, lecz dlatego, że jako mąż tradycji staro-austriackich, wystąpił wobec korony w obronie jedności armii.

Dr. Koerber szuka, rzecz jasna, płaszczyka, aby nim okryć bankructwo szpetne swej polityki, tak reklamowanej, tak podnoszonej przez trzy i pół lat. Chwyta się więc teraz takiej okazji, jak przesilenie węgierskie i kapitulacja chwilowa hr. Khuena-Hedervarego wobec stronnictwa niepodległości, aby przybrać pozę „ojca Radeckiego“ i wołać trawestując Grillparzera: „In me in em Lager ist Oesterreich“.

Tymczasem prawdą jest, iż dr. Koerber, musiałby, jeżeli nie teraz, to na jesieni prosić o dymi-

skiego poetę i dwa rzędy liczb — to dla niego takie bajki!

Przed dziesięciu laty był znów inny podróżnik polski w Hiszpanii — ten zdaje się należał do mniej ścisłych — ale był znów tak bujnym „na niewiedziannego“ a tak znów skrupulatnym w powtarzaniu nawet błędów, popełnionych przez Niemców i Francuzów, iż bezwzględnie liczyć się z nim trzeba.

Nakoniec, przed pięciu laty zwiedził go tak, że zanim rzucił okiem na kamień przydrożny — już ten kamień miał dla niego twarz Abdurrahmana, nos Karola V, brwi Izabelli katolickiej lub conajmniej wzrok Filipa. I gdzie się tylko obrócił, na co spojrział — zaraz ku niemu wyciągały ramiona dreszcze przeszłości! Mało powiedziałem, addressesze! Natura równocześnie tak doń przemówiła silnie, tak gwałtownie, tak bezpośrednio — że od wstęgi Gwadalkiwiru do Sierra-Nevady, od Tagu po Ebro, od Śródziemnego morza po Atlantyk dla mnie nie zostało już ani jednego przymiotnika! Bierz lichy przymiotniki! Rezultat przewertowania hiszpańsko-polskich podróży — zgotował mi niespodziankę, która zburzyła mi cały cykl fejletonów!..

Prostu, sz. czytelniku, wszystko, co powiada Bedecker, Hachet, co wie Larousse, o czem poucza Historia Hiszpanii Dziekońskiego, co już rzekli Tripplin, Sawicki, Gautier, de Amicis, Germond de Lavigny lub Murray... to już „stoi“ w osobistych wrażeniach tak, że dla mnie nic a nic nie zostaje!

Wyraża fatalność, bo nawet gdy przed tygodniem kuśiłem się dać szczegółową relację o Franciszku Goyi, którego niedawno wymieniano u nas z powodu obchodu odsłonięcia pomnika

## Listy z za Pirenejów.

V.

### Andaluzya!

Są na tym świecie wybrańcy muz, którzy, przedsięwzięwszy, dajmy na to, podróż tramwajem elektrycznym z Wałów Hetmańskich na Łyczaków, zanim jeszcze konduktor zakomenderował swój „o-jazd“ — oni, szczęśliwcy, już zaczynają „mówić z poetą“, sypać cytatai, bić taranami liczb, dat, nazwisk, a walić całemi tomami historii... juści w biednego czytelnika!..

Czytelnik aż się nagina pod ciężarem esencjonalności takiego opisu, niekiedy ledwie przesyłabizować może zawile linie — a choć ogarnia go uczucie niby po spożyciu paru funtów wielkanocnego pako-wańca, jednak przy najbliższej sposobności wyraża swą opinię w pochlebnych dla autora wyrazach.

— Patrz pan, a przecież ten Zetowski!.. Co?! Niby tego... a jak utnie, panie... to mu, panie, czterdzieści wieków tańczy na zawołanie!..

Za pozwoleniem — ale co ten wstęp ma za związek z Andaluzyą?!

Okrutny, proszę państwa!

Już przed dwoma laty jadąc za Pireneje, miałem skromne przeświadczenie, że Kolumbem Hiszpanii nie będę, bo nawet jeden stateczny fabrykant z Warszawy zwierzał mi się już przed dziesięciu laty z walki byków w niezwykle barwnej mimicznowyrzykniowej formie: „on go tego... a on go tego ten“ — jednakże pocieszałem się myślą, iż coś tam i dla mnie jeszcze zostało! Jakoż ulepiłem kilka artykułków, przemyśliłem je szczęśliwie w tym sa-

syę ponieważ cała jego taktyka, polegająca głównie na reklamowaniu własnej osoby i opiewaniu nieistniejących czynów gabinetu urzędniczego, zupełnie zawiodła. Musiałby prosić o tę dymisyę bez względu na to, czy Szell zostałby i ułożył się z opozycją lub czy po Szellu nastąpiłby Tisza, który opozycji wypowiedziałby wojnę. Twierdzić, iż dr. Koerber chwyci się tylko dlatego, że hr. Khuen-Hedervary spełnił życzenia Franciszka Kossutha, znaczący spekulować na naiwność czytelników i fałszować jak najhaniebniej faktyczny stan rzeczy.

W chwili, gdy piszę wyrazy niniejsze, jeszcze niewiadomo, jak się skończy przesilenie. czy korona zaraz wyda decyzję, zostawiającą lub usuwającą gabinet obecny, czy też odłoży ostateczne załatwienie sprawy na później. To drugie nie byłoby nowością w dziejach parlamentarnych Austrii.

W pierwszej połowie 1879 r. dogorywał system centralistyczno-niemiecki, jak dogorywa dzisiaj. Wtedy przodowali mu Unger, Lasser, Stremayr. Ten ostatni po ustąpieniu Adolfa Auersperga został w d. 15 lutego 1879 r. prezesem ministrów. Ale już dnia 11 lipca musiał podać się do dymisyi. Zgoda Czechów na wstąpienie do Rady państwa zgruchotała do reszty i tak już pogruchotaną przewagę centralistów niemieckich.

I wtedy monarcha nie załatwił od razu próby Stremayra o dymisyę, choć miał pod ręką zaufanego towarzysza lat dziecińczych, Edwarda hr. Taaffego. Cztery z górą tygodnie rozważał, co ma uczynić i jak postąpić. Dopiero 12 sierpnia 1879 r. zdecydował na niekorzystny dla niemieckiej. Stremayr został w gabinecie, jako minister sprawiedliwości, prezesurę gabinetu otrzymał hr. Taaffe. Potem przez lat czternaście monarcha nie kłopotał się o wybór nowego naczelnika rządu.

## Przegląd prasy.

— Powołanie hr. Stanisława Badeniego na stanowisko marszałka kraju powitanem zostało przeważnie z zadowoleniem, z większem może nawet przez prasę opozycyjną, aniżeli konserwatywną. Zanotowaliśmy wczoraj na tem miejscu opinię „Dila“, które niedwuznacznie wypowiedziało nadzieje, jakie przywiązuje do ugodowych względem Rusinów tendencji hr. Badeniego. „Kurjer lwowski“ stwierdzając, że „nominację tę powitał kraj z zadowoleniem“, wita nowego marszałka z tem przeświadczeniem, że nikogo nie będzie specjalnie faworyzował i że pozostanie wierny zasadzie bezstronności.

W uzasadnieniu zaś swoich nadziei, „Kurjer lwowski“ powołuje się na przeszłość marszałka, kiedy to, podczas poprzedniej kadencji sejmowej, hr. Stanisław Badeni dał się poznać, jako bezstronny kierownik obrad, nie narzucający swojego przekonania, uwzględniający głos opozycji, liczący się nie tylko z większością Sejmu, ale z opinią szerokich mas, z ich tendencjami i żądaniami.

Gdy partya reformy administracyjnej parla do śpiesznego załatwienia projektu gmin okręgowych, hr. Stanisław Badeni, jako marszałek okazał wielki takt w tej sprawie, jątrzącej włościan. Nieraz też w Sejmie oddziaływał łagodząco, nie odma-

wiając opozycji dobrej woli i apelując do większości o wyrozumiałość i o dobrowolne ustępstwa tam, gdzie słuszność tego wymaga. Wniosek o zrównanie ciężarów szkolnych między dworem i gminą uczynił nazwisko hr. Stanisława Badeniego sympatycznym dla włościanstwa.

Słowem — w osobie hr. Stanisława Badeniego, „Kurjer lwowski“ upatruje niemal „męża opatrnościowego“, który politykę krajową na nowe i lepsze potrafi skierować tory.

— Natomiast „Gazeta Narodowa“ wita wprawdzie nowego marszałka „z radością“ ale przeciwko polityce jego czyni bardzo wyraźne i bardzo stanowcze zastrzeżenia. Organ szlachty podolskiej widzi poważny błąd w przeszłości politycznej hr. Badeniego, w jego „ugodowej“ polityce względem Rusinów. Polityka ta zrobiła kompletne fiasko: szeregi Rusinów „inkamerowanych“ opuścił pierwszy Romanczyk; nastąpiła następnie secesya posłów ruskich z Sejmu, w której przyjął udział także faworyzowany przez hr. Badeniego Barwiński; potem przyszły strajki rolne, szalona, nieprzebiegająca w środkach agitacya księży ruskich, no i zamach na polskość uniwersytetu lwowskiego — dodamy od siebie. To były jedyne skutki „ugodowej“ polityki, zainaugurowanej przez hr. Badeniego. „Gazeta Narodowa“ nazywa ją stanowczo błędną, wypowiada zarazem obawę, że hr. Stanisław Badeni trwać zechce obecnie w błędzie, powołując się na tę samą mowę sejmową z d. 30. XII. r. z., którą cytowało „Dilo“.

Hr. Stanisław Badeni wypowiedział w tej mojej zdanie, że porozumienie się z Rusinami nie tylko jest możliwe, ale nawet nie wydaje mu się tak trudne.

Pragnęlibyśmy wiedzieć, — pyta „Gaz. Nar.“ — z kim właściwie hr. Badeni będzie się porozumiewał, czy z tymi, którzy polskim wpływem wybrani i ciągłemi ustępstwami podniesieni, mimo to bez żadnej dotykanej przyczyny urządzili secesję z Sejmu, czy z tymi, którzy w organach swoich pochwalali gwałty, dokonywane podczas bezrobocia.

Zdaniem „Gazety Narodowej“ porozumiewanie się z Rusinami stanie się możliwem wtedy dopiero, gdy wśród nich powstanie „stronnictwo pojedyncze, na którego słowność więcejby liczyć można, niżeli na dotychczasowych Rusinów w Sejmie!

Do zastrzeżenia co do polityki względem Rusinów „Gazeta Narodowa“ dodaje inne, dotyczące reformy administracyi gminnej. „Gazeta Narodowa“ stoi tutaj na stanowisku gmin okręgowych, których projekt sformułowany został przez hr. Dzieduszyckiego.

Jak widzimy, „radość“, z jaką wita „Gazeta Narodowa“ nowego marszałka, zakłóconą jest przez sporą dozę wyraźnego niedowierzania.

— „Czas ma oczywiście pół kolumny wyrazów uznania dla nowego marszałka, który, jego zdaniem, w działalności swej „łączył się ściśle ze stronnictwem krakowskiem“; ale w drugiej pół-kolumnie wstępnego artykułu po dytyrambie idzie wyrzut, a następnie znowu mniej wyraźnie, pityjskim językiem wypowiedziane zastrzeżenia. „Czas“ nie może darować hr. Badeniemu, że wpływem swoim nie poparł, a raczej przeszkodził przeprowadzeniu reformy administracyjnej w duchu wzmocnienia „ładu i porząd-

Grotgera i mówiono o jego obrazach wojennych p. t. „Desastres de la guerra“ — nagle przychodzi gazetka, w której pan z „Warszawki“ rozprawia tak śmiało o Goyi... jakby z nim razem rozwieszał swe „główki“ (w Warszawie najmodniejszy rodzaj malarstwa) u Krywulta czy w „Zachęcie“! Ba-ba, a ile subtelności było w owej analogii, ile znów samopoglądu (na niewiedzianego)! Choćbym się silił, ani weź wpaść nawet w ton: — „słuchaj mnie narodzie i wierz, bo to twój obowiązek“.

Tak więc zdystansowany, przygnębiony a złamany w pięknych zamiarach, wsiadam do pociągu idącego z Malagi do Granady.

W przedziale, prócz mnie, siedzi prałat w fioleciech i jakiś mały pan w kapelusiku z piórkiem w złotem paletku podkasanem i w przedziwnie kratkowanych jedenastkach.

Mały pan rozmawia z prałatem półgłosem — ja kiwam się melancholijnie, wypominam moje zmarowane „materyaly“, moją straconą palmę erudycyi i powtarzam z goryczą, jakby to pięknie było rzucić między prozą taki bodaj dwuwiersz:

Bronią się jeszcze mury Granady,  
Ale w Granadzie zaraza!

Taki dwuwiersz, nie wiem dlaczego, wydaje mi się nawet zdającym na wstęp do korespondencyi: — niby zbliżam się do stolicy Maurów i witam ją słowami poety...

Pociąg rwie, łomocze po szynach, przesuwa się pomiędzy wałami kaktusów i huczy mi do ucha.

Ale w Granadzie zaraza!

Roztwieram machinalnie „Defensora“ granadzkiego i konstatuje, że równocześnie z kongresem lekarskim grasuje w Madrycie tyfus... lecz w Gra-

nodzie zdrowostan nie ma nic wspólnego z tragedją Almanzora — (nota bene almanzor nie jest imieniem własnym, lecz poprostu słowem równoznacznem naszemu „wódz“).

Odkrycie to uspokaja mnie. Dwuwiersz brzęczy mi w uszach a swą monotonią przypomina mi pauzę szkolną przed lekcją polskiego i gorączkowe chóralne przepowiadanie sobie ballady.

Naraz wzrok mój pada na gromadkę drzew oliwnych, tulących się do skalistej góry — w oczach stają mi przymiotniki zużyte w jednym z dzieł podróży na opis gaju oliwnego, a mnie zły duch kusi zapytać się czytelnika, jak też wyobraża sobie „gaj oliwny“?

Boć o gajach oliwnych słyszał bezwątpienia i, zdaje się, rad je uważać za przedsmak zupełnego raj.

O, toć gaj oliwny! Śród pustyni czy jednostajności nużącej — oaza — gaj! Więc las drzew smagłych, lśniących koronami świeżych, pięknych liści, przesiewających słoneczne promienie w łagodne, delikatne smugi światła. Więc strumień kryniczny, dzwoniący po kamiennem łóżysku, więc niemiłkący rozgwar skrzydlatych pieśniarzy, więc technienia ożywych zefirów — więc czar, smutek, wesele i zaduma, tęcza barw spokoju, ucieszenie duszy w orkiestrze natury — no, przenastrój!

W gaju kwiaty wioną pełną piersią swych upajających oddechów, w gaju murawa jest jedwabistym kobiercem, w gajach oliwnych przechadzały się boginie, kapwały nimfy, spoczywali mędrzy — przez gaje oliwne szła biblia!

Zdaje mi się, iż mniej więcej tak wyobrażał sobie gaj oliwny!...

A teraz jak on wygląda naprawdę.

ku“, to znaczy tak, jak sobie stronnictwo krakowskie życzyło.

„Żałujemy tem więcej — pisze „Czas“ — że w dotychczasowej działalności zawałał się z inicjatywą w sprawie dla kraju najważniejszej, reformy naszej administracyi, chociaż, jak z jego kilkakrotnych przemówień można wnioskować, całą jej doniosłość ocenia i rozumie. Cofnął się przed nią, jeżeli można się domyślać, dlatego, bo chciał ją uczynić popularną i w tych warstwach i sferach, które doniosłości tej kwestyi nie rozumieją, lub które, idąc za swoim wywrotowym dążeniem, nigdy nie dadzą się nakłonić do reformy w kierunku wzmocnienia władzy, porządku i ładu, i które jakiegokolwiek reformie, w tym kierunku pojętej, stawiają namiętny opór.

„W bezowocnych tych swoich usiłowaniach zjedwania tych, którzy zjednać się nigdy nie dadzą, nie widział niebezpieczeństwa tam, gdzie myśmy je dostrzegali i czasem osłaniał swoją pobłażliwością, wierząc w cudzą dobrą wolę, prądy, których my za zdrowe nie mogliśmy i nie możemy poczytać.“

Obecnie przyszedł już czas najwyższy do przeprowadzenia pożądanych reform, a w sprawie tej „nie możemy się cofać przed odpięciem agresyji, wywoływanej przez szowinistyczną nienawiść i przez pełen nienawiści radykalizm“.

Kogo rozumie „Czas“ przez tę „szowinistyczną nienawiść i pełen nienawiści radykalizm“, pozostawione jest domyślności czytelnika i... hr. Badeniego.

W każdym razie z przytoczonych powyżej głosów prasy, wywołanych nominacją nowego marszałka, widocznem jest, że hr. Stanisław Badeni powitany był z większym bodaj entuzjazmem przez „Kurjer lwowski“, aniżeli przez bliższe, zdawałoby się, organy prasy konserwatywnej.

## Przegląd polityczny.

(Przed decyzją. — Cesarz Wilhelm o socyalistach. — Wszzechbrytański problemat).

— Dziś, w chwili gdy te słowa kreślimy, nastąpić ma rozstrzygnięcie względnie odroczenie przesilenia wewnętrznego w Austrii do jesieni.

Wczoraj odbywały się w zamku cesarskim w Schönbrunie długie konferencye, w których wzięli udział minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski i szef kancelaryi gabinetowej p. Schiessel.

Dziś rano miał być premier Koerber na audyencyi u cesarza, celem przedstawienia mu szczegółowo obecnej sytuacji politycznej.

Koerber, jak wiadomo z depesz, czuje się osobliście dotkniętym interwencją korony na rzecz ustępstw, poczynionych obstrukcyi węgierskiej w czem upatruje hamulec dla swoich rządów.

Wedle zgodnych doniesień, co zresztą można było już z toku rzeczy przewidzieć, cesarz nie przyjdzie na razie dymisyi Koerbera, polecając mu tymczasowe dalsze prowadzenie agend rządowych.

W ten sposób ostateczne rozstrzygnięcie w sprawie przepisania odłwecze się do września, a na razie rozpoznać się i w polityce austriackiej sezon

Na spieczonej, skalistej skorupie ziemi, w miejscu jałowem sterczy kilkanaście czy kilkadziesiąt drzew kolistych, rozplaszczonych, rażących zdala powyłamywanymi a poskręcanymi pniami i gałęziami — drzew o kolorze liści szarozielonym, jakby zapyłonym, zlewającym się z szarzyzną krajobrazu. Liść drobny — daje cień skąpy — w cieniu jego głusza i pustka; strumienia niema, bo oliwka jest dziećciem spiekoty; u stóp oliwki pustka — gdyż sama obecność oliwki dowodzi, że ona tylko wyżę tu potrafi!.

Oliwka ma swoje wielkie zasługi, oliwka jest najzacniejszem drzewem, godnem poszanowania — w cieniu oliwki, wierzę, iż można wysnuć przedniosły traktak społeczno-ekonomiczny — ale oliwka w swym kształcie, kolorze i otoczeniu to coś okrutnego dla poetów, rzucających się na egzotyczne opisy na wiarę opinii!.. Boć oliwka to nie laur, rozkładający swe wachlarze tam tylko, gdzie biją tęcze najgrymasniejszych wybrańców Flory — boć oliwka jest właśnie tylko szlachetniejszym gatunkiem aloesu, który tam się rozradza, gdzie jałowa murawa traci grunt dla swych pływających korzeni

Po tem zemszczeniu się na gaju oliwnym — uczuwam ulgę. Moi towarzysze podróży mruczą w kacie. Pociąg zatrzymuje się na małej stacyi — do przedziału wchodzi dwaj karabinierzy hiszpańscy — którzy tu zawsze eskortują pociągi, a dla rozmaitości przechodzą sobie z wagonu do wagonu.

Karabinierzy sadowią się naprzeciwko mnie — pociąg rusza.

Sewilla w maju 1903 roku.

WACŁAW GAŚSIOROWSKI

Fabryka asfaltu i papy dachowej  
**SZELIGI LYSZKIEWICZA, inżyniera**  
we Lwowie — ulica Świętego Marcina 1. 29 — we Lwowie

4151 poleca płyty izolacyjne różnej grubości, asfalt gorący, do fundamentów i osuszania wilgotnych ścian w pomieszkaniach, papę dachową udoskonaloną, wykonywa, pokrycia dachowe i reperacje tychże.

wakacyjny. Cesarz w dniach najbliższych — jak zapewniają — we środę uda się na letni pobyt do ulubionego Ischlu, minister Goluchowski wyjedzie, jak corocznie, do Francji, a szef sztabu generalnego 74-letni br. Beck, o którego rzekomej dymisji krążyły przed kilku dniami pogłoski, wyjechał już do Veldes w Karyntyi.

Niewyjaśnioną jest dotychczas sprawa dymisji ministra dla Czech p. Rezka.

"Politik" praska donosi z Wiednia, że minister Rezek pozostaje wprawdzie w zupełnej zgodzie ze swoimi kolegami, na wypadek przecieży, gdyby cesarz zdecydował się nie przyjąć dymisji rządu, wniesie bezzwłocznie osobne podanie o dymisję i przy niej obstawać będzie. O właściwych powodach tych zamiarów zachowują dyskretnie milczenie. Zdaje się jednak, iż motywem postąpienia p. Rezka jest fakt, że nie widzi on już możliwości stworzenia lepszego stosunku, niż dotychczasowy między Czechami a rządem Koerbera, a raczej jest przekonany o bezowocności swoich dalszych usiłowań — w tym kierunku, wobec czego uważa swoją misję za ukończoną. Jakie będą konsekwencje ustąpienia Rezka z gabinetu, trudno w tej chwili przewidywać, nie ulega jednak wątpliwości, że dymisja Rezkowska będzie równoznaczna z zerwaniem wszelkich stosunków rządu z Młodoczechami, gdyż Rezek stanowił bądź co bądź pomost pomiędzy jednym a drugim.

W kołach wyborców czeskich ustąpienie Rezka dobrego wrażenia oczywiście nie wywrze, przeciwnie wezmą tam górę wpływy radykalne i obudzi się tam większa niechęć do rządu, który będzie wolny od wszelkiej kontroli czeskiej.

Dziś, w sobotę, odbędzie się rada ministrów, na której już prawdopodobnie wiadomą będzie decyzja korony.

Zauważyć wreszcie należy, że szef generalnego sztabu, gen. Beck, oświadczył interwjującym go dziennikarzom, iż w tak ciężkiej chwili nie opuści cesarza, zresztą czuje się jeszcze rzeźkim pomimo 74 lat i zamierza pozostać w czynnej służbie do r. 1906.

Taki jest biuletyn przesilenia w chwili obecnej — resztę dopowiedzą dzisiejsze depesze.

— Czasopismo fachowe konfekcyonistów w Berlinie donosi, że cesarz Wilhelm podczas ostatnich przyjęć w Kilonii, z okazji pobytu marynarki amerykańskiej, miał się tam wyrazić w następujących słowach o rezultacie wyborów do parlamentu:

"Nie sądzę, ażeby było na czasie obecnie mieszać się do tego ruchu, trzeba go pozostawić własnemu biegowi".

Słowa te brzmią trochę dziwnie, jeśli się zważy na niedawną kampanię Wilhelma przeciw socjalnej demokracji z powodu sprawy Kruppa, oraz na słowa cesarza niemieckiego wygłoszone przy objęciu rządów, kiedy to autokratycznie powiedział:

"Socjalistów mnie pozostawcie, ja już sobie dam z nimi radę".

— Politycy i ekonomiści angielscy podzieleni są w tej chwili na dwa obozy, hasłem jednego: "No preference, no Empire!" — to zn. bez rozszerzenia handlu z koloniami kosztem innych ludów, koniec być musi możnowładztwu brytańskiemu. Hasłem drugiego obozu: "Hands off the people's food!" — waga podnosić cenę żywności w Anglii! Pierwszy obóz, imperyalistyczny, w myśl przedewszystkiem ministra Chamberlain'a, domaga się: 1) nałożenia cła na niebrytańskie artykuły spożywcze, w celu dania pierw-

szeństwa koloniom, które, ze swej strony, będą sprzedawały więcej towarów angielskich, niż innych; 2) użycia dochodów spożywczo-celnych na pensje dla bezzasobnych i bezrobotnych starców; 3) odwetowania się w ten sposób zagranicznym mocarstwom za ich taryfową wyłączość i premiowanie domorostłego obrotu handlowo-przemysłowego.

Bezpośrednim problemem w Anglii i zarazem kluczem do zrozumienia jej sytuacji wewnętrznej jest projektowane przez imperyalistów nałożenie cła na zagraniczne wyroby spożywcze. Faktycznie, plan Chamberlain'a, który zmierza do ściśnienia węzłów ekonomiczno-politycznych między Wielką i t. zwaną "Więszą" Brytanią, wymaga, aby cło spożywcze, wynoszące dziś zaledwie po jednym szylingu od centnara mąki, krup itp., wynosiło na przyszłość przynajmniej pięć szylingów. Po takiej zwwyżce spodziewa się minister umożliwienia większego przywozu z Kanady, Indyi i Australii — rolnik zaś angielski spodziewa się reakcji na korzyść krajowego gospodarstwa zbożowego i... zatrzymania robotnika na roli, odciągnięcia go od miast, dania mu większego zarobku. (Wyrobnik wiejski zarabia w Anglii tygodniowo najwyżej 16 szylingów = 19-20 kor., najmniej 10 szyl. = 12 kor. Ten sam wyrobnik w miastach zarabia przeciętnie 24 kor.)

Przeciwnego obozu najwymowniejszymi rzecznikami są w tej chwili były minister rolnictwa, Chaplin, i wieloletni kanclerz skarbu, lord Goschen. Spodziewanemu wzrostowi zarobkowych zasług przeciwstawiają pewność, że ogromne masy urzędników państwowych i municypalnych, ludzi zawodowych i wogóle warstw średnio-niższych, nie zyskują nic na zwwyżce celnej, nie mając żadnych widoków powiększonej płacy, ani nie należąc do kategorii, mającej być uprzywilejowaną pensją na starość — stanie oko w oko z twardym problemem drożyzny najniezbędniejszych artykułów żywności. Na pogroźkę: "No preference, no Empire", odpowiadają Goschen i Chaplin, że bez "handlowego szachrajstwa" daly kolonie najlepszą krew swoją w wojnie boerskiej — i bez szachrajstwa wysłała Anglia miliardy w celach obrony państwa i kolonij. Nie są przecież wyczerpane wszystkie inne źródła i sposoby. Możnowładztwo brytańskie ma postępować naprzód, nie jako imperyum gasnące, lecz jako potęga, czerpiąca i nadal życie coraz bujniejsze przy rozumnej zapobiegliwości swoich mężów stanu. Tych zaś ideałem ma być skonsolidowanie Wszech Brytanii bez uciekania się do "samobójczego i idyotycznego sposobu" (Goschen) — jakim jest właśnie proponowana zwwyżka celna.

Sądząc z głosów prasy, z mów wygłoszonych tymi dniami w parlamencie i po za nim, jest rzeczą widoczną, iż olbrzymia większość opinii publicznej jest po stronie Chaplina i Goschena — których też popierają mniej lub więcej otwarcie i wymownie tacy koledzy Chamberlaina w gabinecie ministeryalnym, jak sam szef rządu, Balfour, minister dla Szkocyi lord Balfour of Burleigh, min. spraw zagranicznych Lansdowne i prezydent król. rady przybocznej ks. Devonshire. Jednakże, oparty w części o krajowy "interes rolniczy", w części o żywioły głęboko zaangażowane w kwestyi pensyi na starość, Chamberlain otrzymał tyle, iż cały problem został na razie poddany nieoficjalnej komisji... pozaparlamentarnej. Mówiono w Anglii sportową gwara, że w nagłym tym przed kolegami wyścigu imperyalistycznym "jechał, aby paść", t. j. aby nad tą kwestyą

doprowadzić do upadku gabinetu, rozwiązania Izby i do wyborów — z którychby wyszedł pierwszym ministrem. Mogło tak być. Swoją drogą nie ulega wątpliwości, że problemat fiskalny w stosunku do kolonij i państw innych, jest dla angielskich mężów stanu problematem żywotnej doniosłości i takim, którego rozwiązanie nastąpić musi jak najwcześniej. N.

## Listy warszawskie.

Warszawa, 2 lipca.

Ukazy carskie i ich znaczenie wobec praw wyjątkowych. — Sprawa Marywilu. — Teatr warszawski. — Operacja finansowa rządu. — Nowa formacja stronnictwa ugodowego. — "Kuryer Warszawski" w przededniu nowej ery.

Znany jest czytelnikom "Słowa Polskiego" lutowy manifest carski, traktujący szeroko o tolerancji religijnej. Myśmy tu w Królestwie odrazu tłumaczyli sobie, że ów ukaz dotyczy jedynie sekt prawosławnych i nie tuszyliśmy dobrego dla Polaków, katolików i unitów. Jeden "Kraj" tylko odmiennego był zdania i zachwycał się manifestem, jak wogóle wszystkim, co ma mocną pieczętkę urzędową. Obwieścił więc p. Piltz w jednym z numerów swego rządowchwalczego pisma, że na Antokolu w Wilnie kapłani, zgodnie z podanym manifestem, wyszli z procesyą z gmachu kościoła i odbyli ją w obrębie murów kościoła, co nie miało miejsca na Litwie od lat 40 przeszło.

Zdawałoby się, że przystosowanie się wogóle do słów carskich powinno znaleźć zadowolenie w sferach rządzących, że gdyby nawet unicy zażądali, w myśl manifestu o tolerancji religijnej, pozwolenia na powrót na łono kościoła katolickiego, to i to jeszcze byłoby uprawnione, bo słowa monarsze nie powinny być wielkie tylko na papierze. Niestety, szumne pochwały "Kraju", z jakimi spotkał się ów ukaz, są chybione, a świeży manifest jest jedynie nowym dowodem przewrotności rządu i jego bezustannych wysiłków tumanienia zarówno łatwowiernych poddanych i niewolników Rosyi, jak i Europy, wobec której Rosya ciągle chce się przedstawiać w korzystnym świetle.

Duchowieństwo katolickie, a raczej część jego, dbająca o swe owieczki i nie ulegająca ślepo rozkazom rządu, wydała znaną czytelnikom "Słowa Polskiego" odezwę do księży na Litwie, powołującą się na carski manifest i zażądała od pasterzy, którym leży na sercu dobro ludu i kościoła, skorzystania choć w części ze słów monarszych, technycznych taką tolerancją i zezwalających wszystkim na spełnianie obrządków religijnych, przywiązanych do cech kościoła. W tym celu odezwa zachęcała, aby na Boże Ciało wyruszyć z procesyą z gmachu kościoła i odbyć ją w obrębie murów kościelnych.

Czyż mogło być skromniejsze żądanie? Z ogromnej tolerancji religijnej, możności wyznawania wiary jaką kto chce, zechciano uszczknąć taką maleńką drobnostkę, do której jednak lud gorąco jest przywiązany. Są chwile, kiedy dusza, składająca hold Bogu, chce się skupić i szuka ciszy; lecz są inne chwile, gdy ludzie, pragnących wielbić Stwórcę, mimowoli ciągnie coś na szerokie pola, gdzie oko chce się zanurzyć w przestrzeni, piersi odetchnąć głęboko i wyrzucić z siebie pieśń dziękczynną i radosną. Takim świętem jest dzień Bożego Ciała.

Nie dziw więc, że kochający swój lud paste-

— Niech przyjdzie, choćby jutro. Co to wam? czego beczycie?..

— Nic, nic, to ino z mrozu.

Wolno powracała, ciężko, jakby ją przygniatało do ziemi, że ledwie nogi podnosiła. Ściemniał świat, i śniegi tak poszarzały, że jakoś trafić nie mogła na ścieżkę, próżno... przecierała oczy z łez marzniętych u rżęs, próżno... Nie odszukała, nie wiedziała nic i szła już w tej ciemnicy nagłej a bolącej, Jezus! jak bolącej.

— Za Jagusią lata, za Jagusią...

Tchu nie mogła złapać, a serce się jej tłukło, jako ten ptak przetrącony, a w głowie kołowało, aż wsparła się o jakieś drzewo nad stawem i cisnęła się do niego mocno, do bólu.

Znowu szła, nie patrząc: droga, czy zaspę?

— Może i nie prawda, może ino cyganił...

Uczepiła się tego ze strachem i oburącz trzymała.

— Mój Jezus! nie dośe biedy, nie dośe poniewierki, a tu jeszcze i to się zwala na moją biedną głowę, i to...

Jęknęła rzewnie, i aby stłumić ból, zaczęła biedz prędko, aż do utraty tchu i przytomności, jakby ją wilki gonily. Wpadła do izby zadyszana, ledwie żywa.

Antka jeszcze nie było.

Dzieci siedziały przed kominem na dziadkowym kozuchu, a stary strugał im wiatrak i zabawiał.

— Przywieźli welnę, Hannś, we trzech workach przywieźli...

Rozwiązała wory i w jednym z nich, na wierzchu, znalazła bochen chleba, kawał słoniny i z dobre pół garnca kaszy.

— Niech ci Pan Jezus odplaci za dobroś! — szepnęła rozrzewniona i zaraz też narządziła sutą kolację i rychło dzieci spać położyła.

Uciszyło się wnet w całym domu, bo u Weronki już spali, a stary też wkrótce przyległ na przypiecku i zasnął, Hanka zaś wyporządziła kółko, siadła przed kominem i przędła.

Długo w noc siedziała, do pierwszych kurów, a wciąż jak ta nie, wilo się przez nią młynarzowe powiedzenie: "Za Jagusią lata, za Jagusią..."

Kółko warczało zeicha, jednostajnie, niestrudzenie, noc zaglądała w okno miesięczną, mroźną twarzą, i jakby pobrzękiwała w szybki i wzdychający tulila się do ścian, a chłód wypełzał z kątów, za nogi chwycił i siwą pleśnią rozrastał się po glinianym toku, świerszcz strzykał za kominem, ino czasem przerwał, gdy które dziecko zakrzyczało przez sen, lubo rzuciło się na łóżku, i znowu stawała głęboka, przemarznięta cichoś! Mróz brał coraz tęższy i kieby żelaznymi pazurami ścisnął, bo raz w raz trzaskały deski w szczycie, to pogieęte, stare ściany łupnęły, jakby kto strzelił, to belka niektóra pęczniała od mrozu, potrząskując zeicha, to snadź ziąb przejął nawskroś przyciesie, że zadęgotwały zgnęła boleśnie, i cały dom kncrzył się, przywierał do ziemi, a drgał z zimnicy.

— Że mnie też do głowy nie przyszło! Juści, taka urodna, taka spaśna, taka przypochełbna, a ja co?... Chuchro takie, skóra i gnaty, cóż ja? Czy to umiem go zniewolić do się? czy to śmiem? A choćbym i żyłę każdą wypróła la niego, nic to, kiej serca la mnie nie ma. Cóż ja? cóż?..

C. d. n.

15

WŁADYSŁAW REYMONT.

# CHŁOPI.

POWIEŚĆ.

Staneła wystraszona, nie rozumiejąc.

— Chłop ma dzieci i żonę, a za drugimi się ugania.

Zbladła i poczęła się trząść w sobie.

— Prawdę mówię: wałęsa się po wsi nocami, widzieli go ludzie nie raz jeden.

Odetchnęła z ulgą ogromną, wiedziała przecieży o tem, i dobrze rozumiała, że go tak pamięć krzywdy wzuca po nocach i spać nie daje, a ludzie zaraz to sobie farbują na swoje.

— Mógł się już wziąć do roboty, zarazy mu wywietrzyły z głowy kochania.

— Gospodarski syn to...

— Dziedzic jucha, w robocie będzie przebieżał, jak ta świnia w pełnym korycie! Kiedy taki przebieżny, to trzeba było żyć w zgodzie z ojcem, a za Jagusią nie latać... boć to i grzech niemający i wstyd.

— Co też panu w głowie powstało? co? — zawołała prędko.

— Mówię wam jak jest, cała wieś o tem wie, spytajcie się: — zawołał głośno i prędko, że to popędliwy był wielce i zawsze rad prawdę rznął prosto z mostu.

— Czy to ma przyjść? — zapytała cicho.

**W Europie** mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicyę. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami asprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

**Józef Iwanicki**

MECHANIK 47

Lwów — Hotel Żorża.

Proszę żądać cenniki.



rze, poddali się wpływowi odezwy, zwłaszcza, że myśl jej zdawała się być zgodną z wolą cara i w wielu miejscowościach, zwłaszcza w dekanacie białskim, odbyły się procesy na wolnym powietrzu.

Ale oto wróg zmarszczył brwi, posypały się donosy na bunt księży, na samowolę, na umyślnie, fałszywe tłumaczenie wielkich słów manifestu i rząd nakazał zabronić powyższej propagandy katolickiej, zagrażającej państwu i tronowi — i dał odpowiednie zlecenie władzom kościelnym.

Przesyłam właśnie komunikat konsystorza rz. kat. w Wilnie, wydany na mocy powyższego zlecenia.

„Wileński duchowny konsystorz rzymsko katolicki przyjął do wiadomości przedstawienie czasowo zarządzającego wileńską diecezją z dnia 24 maja br. za nr. 1514, w którym ten wyłożył, że zgodnie z danymi, posiadaniem przez JEkscelencyę wielu proboszczów i ich wikarych, opierając się na manifeste z dnia 26 lutego b. r., zaczęli odbywać procesy i czynić inne odstępstwa od obowiązującego w tutejszym kraju porządku. Tymczasem wzmiankowany manifest jest wyrazem woli naszego monarchy, ale bynajmniej nie znosi miejscowych praw wyjątkowych. Dlatego też JEkscelencya poleca konsystorzowi zakomunikować bezzwłocznie rz. k. duchowieństwu w diecezji, ażeby ono powstrzymało się bezwarunkowo od gwałcenia istniejącego porządku rzeczy, a przedstawiało próby na drodze legalnej o zniesienie pewnych rozporządzeń, ograniczających działalność duchowieństwa w diecezji wileńskiej.

Uchwalono: treść niniejszego przedstawienia czasowo zarządzającego diecezją wileńską, zakomunikować duchowieństwu diecezji wileńskiej za pośrednictwem dziekanów w celu ścisłego i koniecznego przystosowania się do niego.

2 czerwca 1903 r.

Oficyał prałat *Harasimowicz*,  
sekretarz *Bohuszewicz*,  
referent *Witkowski*.

Mocne są ukazy najwyższe, jeżeli ich spełniać nie można — lub jeżeli trzeba prosić niższe władze, aby słowa monarsze zechciały łaskawie zastosować do nas, co notabene prawie nigdy nie jest uwzględniane.

A „Kraj“ gotów w nas wmówić, że to jest ogromne dobrodziejstwo, łaska rządu, tak jak Rosya wmawiała w Anglików, że wyrzucenie korespondenta „Timesa“ — to oznaka szczególnej przyjaźni dla Anglii.

Warszawa otrzymała też świeży dowód grzeszności i pieczołowitości rządu. W r. 1816 miasto wydzierżawiło od zakonu Kanoniczek i parafii św. Andrzeja olbrzymie place t. zw. Marywil dla zesrodkowania tam handlu. Dzierżawy płacono przeszło 10.000 rb. Ale już w r. 1825 czy 1826 miasto ufundowało na tych placach teatr kosztem przeszło 3/4 miliona rubli (około 2 milionów rubli) nie otrzymywało z teatru ani grosza, przeciwnie dokładało stale — płaciło tenutę dzierżawną, słowem ponosiło ciężary wielkie tak, że w ciągu kilkunastu lat wydatkowało 1.250.000 rubli. W końcu uznano za ciężar zbyt ogromny utrzymywanie teatru i robiono starania, aby skarb kupił teatr na własność za kosztą budowy t. j. 2 mil. koron. Skarb się nie zgodził wzamian jednak za to w parę lat później w r. 1852 zabrał po złodziejsku teatr dla siebie, zrobił go rządowym, pozostawiając wszelkie wspaniałomyślne miastu opłacanie tenuty dzierżawnej, którą z trudem miasto zdołało zepchnąć z siebie po wielkich staraniach dopiero w r. 1890.

Obecnie, kiedy teatry rządowe dzięki obrzydliwej gospodarce, popieraniu różnych bardzo marnych talentów — zwłaszcza kobiecych — dzięki bezustannemu obniżaniu sztuki, przez wystawianie błahych fars i operetek i nędzną obsadę ról, a wreszcie z powodu niepomiarne wysokich pensyj pobieranych przez naczelne władze teatralne, niemające wyobrażenia o sztuce, doszły istotnie do rozpaczliwego stanu finansowego, bo długi wynoszą około 250.000 rubli — (625.000 koron) — generał gubernator zwrócił się do miasta z następującą propozycją.

Żąda on, aby miasto dało 195.000 rubli (500 tysięcy koron) z ubezpieczonego kapitału zapasowego i pożyczkę tę pokryło z dochodów miejskich — ratami rocznymi po 25.000 rub. (62.500 kor.) oprócz zaś tego gen.-gubernator zaproponował, aby miasto dawało rocznej subwencji 25.000 rub. motywując, że inne miasta dają subwencje.

Zapomniał on, że miasto już dało teatrowi 1.250.000 rubli, nie rachując bezzwrotnej pożyczki w ilości 30.000 rub., ofiarowanej teatrom kilka lat temu, oddania za darmo 2 budynków na rekwizyty teatralne, ulg podatkowych, i nie pobierania opłat za wodę itp., co w sumie daje wcale pokaźną liczbę rubli. Zapomniał też nasz władca, że Warszawa i tak już płaci na roczne instytucje rządowe daleko więcej, niż inne miasta — policya np. i żandarmi policyjni, ochrana itp. zjada przeszło 14 proc. ogólnej sumy wydatków, gdy główniejsze miasta w cesarstwie wydatkują na te cele od 6 do 10 proc.

Miasto naturalnie nie zgodziło się na żadne z tych propozycji; na stałą subwencję — dlatego, że teatry teraz są w okresie reformy i prawdopodobnie na przyszłość długów nie będzie.

Ale ponieważ miasta w Królestwie nie mają samorządu, więc sprawa dla skarbu nie była przegrana. Generał-gubernator zwrócił się do Petersburga. Rada państwa uchwaliła jednogłośnie zmusić miasto do zaciągnięcia pożyczki z funduszy ubezpieczeniowych i spłacić ją z dochodów miejskich, pozwalając miastu obmyśleć środki pokrycia sobie tych wydatków.

No, to już drobiazg, bo miasto takich środków wynaleźć nie może. Uchwałę Rady państwa zaakceptował cesarz, i miasto otrzymało najniżejsiemu ukaz z dnia 28 kwietnia r. b. — który musi spełnić. Wogóle magistrat warszawski nie może nigdy oponować. W zeszłym roku gen. gubernator postanowił wybudować teatr ludowy i zrobił zapytanie, jaki plac miasto może na ten cel ofiarować. Miasto wymieniło 2 — w punktach, gdzie mieszka klasa robotnicza i rzemieślnicza. Ale Czertkow zażądał placu za Żelazną Bramą. Miasto odmówiło motywując, że na placu tym ma stanąć szkoła miejska. Ale samowładca rozkazał Bibikowowi podpisać protokół, który orzekał, że miasto dobrowolnie ofiarowuje pod teatr plac za Żelazną Bramą i sprawa skończona. Apelacyi niema. Oto w jaki sposób w Królestwie miasta rządzą się same.

Wracając do sum ubezpieczeniowych, to kapitały zapasowe w tych instytucjach rządowych, mają te wielkie rządowe przywileje, że są obracane bezzwrotnie lub zwrócić, choć po większej części bezprocentowo na różne cele nie miejscowe, a więc po prostu policyjno-spiegowskie, bądź latają przeróżne deficyty, jak w powyższym wypadku, i są pokrywane przez instytucje nasze, zgola nie te, dla których pożyczka była zaciągana.

Nowo wytworzona w Królestwie przez rząd centralna instytucja ubezpieczeniowa dla wsi i osad, z powodu której chłopci się ustawicznie burzą, zdążyła już dać sekretnie gubernatorowi kaliskiemu 80.000 rb. na cele policyjno-polityczne, a zaledwie kilka tysięcy na przedsięwzięcie środków antypożarowych, do czego między innymi kapitał zapasowy tej instytucji ma służyć.

„Kraj“ wprowadza nowość: filie swego pisma, subredakcje niejako w Warszawie i Krakowie. W związku z tem pozostają wysiłki ugodowców, w celu skupienia się i wytworzenia spójnie działającego stronnictwa zachowawczego (czytaj ugodowego) do walki z wrogiem wewnętrznym (paskudną demokracją).

Ale akcja ta, zainicjowana, mówiąc nawiasem, z powodu zamierzonego przyjazdu cara do Warszawy, nie znajduje wielu zwolenników. Podobno znaleziono dopiero 12.

Redaktorem „Kuryera Warszawskiego“ po p. Wł. Korotyńskim ma wkrótce zostać dr. Brzeziński. Nie jest to tylko sprawa wewnętrzna tego pisma. „Kuryer“ ze względu na swą poczytność stanowi tak poważną instytucję publiczną, że o wpływ na nią kusić się może zarówno rząd, jak i każde stronnictwo.

Przyjęcie do redakcji p. Maryana Gawalewicza stworzyło w tem piśmie wyłom, przez który dostać się tam starają wpływy ugodowe. Wyłom ten powiększył się przez wstąpienie do grona wydawców (wskutek związku małżeńskiego z Lewentalówną) Ferdynanda Hösicka, człowieka niesłychanie bezmyślnego, skłonnego do wszelkiej ugodowości.

Gawalewicz i Hösick są współpracownikami „Kraju“. Dr. Brzeziński jest przyjacielem osobistym Gawalewicza, pokrewnym duchowo i jemu i p. Hösickowi.

Przed paru laty Gawalewicz był już tak w Warszawie skompromitowany, (z powodu swojej dyktury w teatrze ludowym), że nie mógł myśleć o jakimkolwiek stanowisku w prasie. Dał mu się jednak wziąć na plewę pochlebstw i obietnic dotychczasowy redaktor „Kurjera“ Korotyński i przyjął go do pisma. Nie przewidział jednak, że intrzygant ten nie oszczędzi i jego, że przedewszystkiem podkopie się pod jego stanowisko.

Nie mogąc siebie, wyforował (przy pomocy kobiet Gawał. wiele jeszcze może zrobić) przyjaciela Brzezińskiego. Oczywiście nie działa się to bez wskazówek cenzury i Piltza. Obecnie jesteśmy już świadkami konszachtów między Piltzem a Brzezińskim, a za jakiś czas ster moralno-polityczny „Kurjera“ przeniesiony będzie z Warszawy do Petersburga, do redakcyi „Kraju“.

Można już z góry przewidzieć, że w składzie osobistym „Kurjera“ zajdą duże zmiany. Przedewszystkiem zapanuje w nim Gawalewicz przez wygryzienie Rabskiego. Sekretarzem redakcyi zostaje ugodowiec Pufke ze „Słowa“ warszawskiego.

Wobec tego jest się nad czem zastanowić prasie i ogółowi, który dotąd trzymał się „Kurjera“. Łatwiej było patrzeć na usiłowania „Kraju“ z przed lat parę w celu zawładnięcia „Słowem Polskiem“ we Lwowie, gdzie przy swobodnem ścieraniu się stronnictw wpływ ten mógł być choć w części zne-

utralizowany; ale w Warszawie oddanie „Kurjera“ partyi rufyfiatorskiej będzie klęską.

Mamy je jednak nadzieję, prawie pewnością, że ogół warszawski mający wiele zdrowego instynktu narodowego, nauczy wydawców wkrótce rozumu — jeśli nie politycznego, to tylko kupieckiego. A ten wystarczy, aby zły kierunek zawczasu zmienić. Niestety, po śmierci Lewentala, między licznymi wydawcami „Kurjera“ niema nikogo, kłoby ten zmysł kupiecki posiadał. xy.

MAŁY FEJLETON.

## Antoni Lange: Rozmyślania.

Dzisiaj.

Dzień mi dzisiejszy stał się jak widziadło,  
W którego istność duch mój już nie wierzy;  
Omijam skały, którymi się jeży  
Zewnętrznej rzeki nieczyste zwierciadło;  
A choć mię dręczy swą barwą poblada,  
Wybiegam po za kres jego rubieży —

W dalekie jutro... Tutaj, dzika wrzawa  
Głos boży, z niebios idący, zagłusza...  
Tu w mroku chaos jakiś się porusza,  
Tu mi się kłamstwem cały byt wydawa,  
Czemś, czego niema... Więc tam, gdzie się stawa  
Z tego nicestwa — coś, płynie ma dusza.

Pod tym zewnętrznym życia fal potokiem  
Dostrzegam głębsze, niewidzialne fale:  
Tam prawda w czystym jawi się kryształem,  
Tam rzeczywistość ujrzyć jasnym okiem,  
A dzień dzisiejszy w tem morzu głębokiem —  
Jako widziadło rozwiewa się w dale!

## Śmierć marzenia.

Nie tak nie boli jako śmierć marzenia,  
W grób składasz serca najdroższe Sezamy,  
Które nam życie całunem ocienia,  
I już nie mamy ich — i nie nie mamy!

Ból jeden został, głuchy a jałowy:  
Próżno chcesz śmiechem zobojętnić duszę,  
Próżno mądrze ją bieżesz słowy,  
Próżno ją kalasz w szarów zawierusze.

Serce ci pękło, ale jeszcze boli,  
A może więcej, niżli gdyby żyło...  
Marzenie twoje — w mogił aureoli —  
Ściaga cię wiecznie żywe za mogiłą.

Tak było piękne jak promienie tęczy,  
Tylu kwiatami jego zorza drgała...  
I oto w nicość woń ich się rozcieńczy —  
Barwy poblady, tęcza się rozwiła...

A ono przecież jeszcze żyje we mnie —  
I wciąż mię ściaga i za mną się wlecze.  
Piękniejsze było — szepcze mi tajemnie —  
Nad wszystkie dzieła człowiecze!

## Na dnie.

A jednak mimo pomarszczone skronie,  
Pomimo łzami przesiąknięte źrenice,  
Pomimo drżące, zatamane dłonie,  
Pomimo żale, pomimo tęsknicie,

Pod rozczerwaną cmentarzyskiem smutnem,  
Co twarz mi w wieczną przyodziła bladeść,  
Pod snów umarłych całunem płótnem —  
Na dnie mej duszy drga tajemna radość.

Na dnie najgłębszem; pod zgliszczem tysiąca  
Bólów kamiennych — niby kwiat zdeptyany —  
Napót umarła, lecz jeszcze drgająca  
Radość tkwi we mnie — atom niedojrzany.

Jak gdyby sama siebie się wstydziała,  
Że jeszcze może kwitnąć w mojej duszy:  
Czasem mi tylko echo swe zasyła,  
Jak kroplę rosy śród spieki i suszy.

Czasem na mgnienie lub krócej od mgnienia  
Niespodziewany czar ją wywoływa,  
I naraz radość moja wypromienia  
I wstaje czysta, ogromna i żywa.

I wszystkie mroki rozpędza; ruiny  
Odchyła naraz, i cmentarne zwłoki  
Ożywia! Iście źródło, co w wyżyny  
Tryska z podziemnej gdzieś fali głębokiej.

Przebudza naraz młodych lat szlachetność,  
Przywraca światło, i piękność, i wiarę:  
I w barw tęczyowych przyodziwa świetność,  
Co się zdawało zniknione i szare.

Przenika wszystko — niby kwiatów wonie,  
Które moc swoich ożywczych nektarów  
W spragnionem wiosny rozlewają łonie:  
Lecz dusza mało napotyka czarów.

## Z daleka.

I.

Możem cię nigdy nie kochał tak szczerze,  
Jak dziś, gdy jestem od ciebie daleki,  
Kiedy nas dzieli i góry i rzeki...  
W sercu mem bóstwo jakiegoś ciebie strzeże.

Najlepsze nasiona kwiatowe, warzywne, buraków past. A. KLIMOWICZA i SYNA

i t. p., poleca Zakład ogrodniczy

Jeżeli ludzie mogą się z oddali  
Porozumiewać — a wierzę, że mogą  
I że do ciebie powietrzną drogą  
Dochodzi głos mój, co się niemo żali:

To ty mnie słyszysz... Słyszysz moje skargi,  
Przeczuwasz boleść, co ma duszę tłoczy —  
I wiesz, jak głodne twych oczu me oczy  
I wiesz, jak głodne twoich warg me wargi.

Oczekiwałem na dobra bezcenne  
I dla nich wszystkie nosiłem ciężary;  
Lecz nie ujrzałem wcielenia swej mary,  
Ujrzałem wydmy i głązy kamienne.

Po złotych zorzach moje serce płacze —  
I słyszę ciebie — z oddalenia słyszę —  
I rzucam okrzyk w tę przestworną ciszę:  
Przebaczę wszystkim — sobie nie przebaczę!

Jesteś mi jako bóstwo niewidzialne,  
W którego istność duch pobożny wierzy,  
Ale go z ziemskich nie dojrzysz wybrzeży,  
Chyba na jakiejś mglenie pożegnalne.

## II.

Czasami roję, że w złotej godzinie,  
Gdy nieśmiadomie duch się rwie na bory —  
Pójdę, jak senny, po jakiejś ścieżynie  
Pomiędzy klony, pomiędzy jawory —

W nieznanym pójdę bór jakiś zaklęty,  
Którego drzewa ozłoczone słońcem,  
Rozśpiewanemi wciąż dzwonią ptaszęty;  
Gdzie łąki kwiatów barwią się tysiącem;

Gdzie wśród zapachu ziemi i żywicy,  
Jakieś powiewy przebiegają tajne;  
Gdzie wszystko pełne dziwnej tajemnicy.  
Gdzie wszystko nowe, inne, niezwykajne.

Pójdę — i oto leśnych ptaków szczebiot  
Hymnem nadziei troski me powita:  
A na murawach, z konwali i z lebiód,  
Jakieś aromaty szczęścia mi zaświta.

Szeptem aniołów cały rozszepczany,  
Wróży mi pocinie stary bór zaklęty;  
Niespodziewany i oczekiwany  
Cud się tu stanie jakiś niepojęty.

Oto półsenny, błądząc w starym lesie,  
Tak pewny cudu, jakbym już był w niebie:  
Aż ci tajemna siła mię uniesie  
Na kres nieznanym: i tam spotkam ciebie.

WARSZAWA.

## Wiadomości bieżące.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **W sprawie emerytury dla lekarzy okręgowych** otrzymujemy następujący komunikat: Aby zapobiedz zwłocze na czas nieograniczony w przyznaniu emerytur dla lekarzy okręgowych, prosim każdego z wybitnych posłów o dostarczenie mu pewnych materiałów statystycznych. W tym celu upraszam lekarzy okręgowych, aby każdy z nich raczył przysłać mi pod wskazanym adresem jak najrychlej następujące dane: 1. Jaka jest pensja i ryczałt na objazdy? 2. Ile przeciętnie jest bezpłatnych wizyt (dla ubogich) w ciągu roku? W tem ile: a) bezpłatnych wypadków pomocy położniczej? b) operacji chirurgicznych? 3. W stosunku do ryczałtu po ile koron wypada jeden bezpłatny wyjazd (w celu leczenia ubogich, szczeniunia, do nagłych wypadków, przy urzędowych objazdach i t. p.), a po ile koron wypada jeden myriometr? 4. Inne dane statystyczne w dotyczącym okręgu, świadczące o postępie asanacji przy współudziale lekarza okręgowego (o ile dadzą się ująć w cyfrach). Ze względu na czas potrzebny do uporządkowania materiału, upraszam o jak najrychlejsze przesyłanie mi odpowiedzi. *Dr. Lasacki*, lekarz okręgowy w Szczerowicach koło Brodów.

— **Wiadomości osobiste.** Prof. Stanisław Niewiadomski, nasz sprawozdawca muzyczny, wyjeżdża jutro na letni wypoczynek do Szwajcarii.

— **P. Henryk Melcer**, zawarłszy umowę z dyrektorem Pergerelem opuszcza Lwów, aby objąć w Wiedniu jedną z klas najwyższego kursu gry fortepianowej w tamtejszym konserwatorium. Dla tych wielu, co z uwielbieniem wdychają do wszystkiego co wiedeńskie, pójdzie p. Melcer obecnie znacznie wyżej w cenie; dla nas, którzy zawsze przedewszystkiem ceniliśmy w nim znakomitego polskiego muzyka, fakt ten jest godnym ubolewania. Lwowskie konserwatorium nie posiada w swym najwyższym kursie Polaka o tem znaczeniu artystycznym co p. Melcer, posiadać go będzie natomiast wiedeńskie! W następstwie tego wiele talentów naszych dążyć będzie niezawodnie do Wiednia, bo profesor, z którym uczeń będzie się mógł za granicą własnym porozumiewać językiem, jest niezaprzeczenie silną przynętą, zwłaszcza, jeżeli w swym zawodzie przedstawia siłę poważną. Gorsze jednak jest

to, iż miastu naszemu ubywa artysta tej miary, co p. Melcer. Dla Lwowa gromadzenie wybitnych jednostek wszelkich gałęzi życia narodowego jest kwestyą bardzo ważną, stąd też obowiązki, jakie ma artysta-Polak wobec tutejszego społeczeństwa, a społeczeństwo wobec artysty, powinny być surowiej brane, niż gdzie indziej. Nie naszą to rzeczą badać, do czego się sam p. Melcer poczuwa i przyznajemy, że artystę w drodze do powodzenia trudno zatrzymywać; ale sądziliśmy że szkoła, której był kierownikiem, że Filharmonia, której był dyrygentem, że liczne grono wielbicieli wreszcie zdolają istotnie między p. Melcerem a miastem naszym utworzyć coś więcej nad węzły przygodne tylko. Zaslugi p. Melcera były we Lwowie bardzo wielkie od pierwszego jego u nas pobytu. Obecnie, kiedy dzięki pracy, a choćby tylko moralnemu wpływowi jego, szkoła p. Ottawowej tak pięknymi rezultatami się wykazała, zdawało się, że zobowiązania obopólne w nowotworzonym zakładzie naukowym, że piękny stosunek, jaki zawsze istniał między p. Melcerem a licznym jego zastępem szkolnym, zwiążą go na długo ze Lwowem. Stało się niestety inaczej i dziś nie pozostaje nic innego, jak wyraziwszy żal, iż go tracimy, pocieszać się tą myślą, że swym znakomitym talentem przysporzy chwałę polskiej sztuce — wśród obcych.

— **Ruski patryotyzm fabryki tutek.** „Dilo“ podaje, że fabryka tutek w Stanisławowie pod firmą „Eureka“ przeznaczą 10 proc. swego zysku na ruski fundusz narodowy. Prócz tego rzeczona fabryka zamówiła w „Narodowym Komitecie“ znaczną ilość znaczków, które sprzedaje na dochód tegoż funduszu. „Dilo“ zachęca swoich czytelników, aby przez patryotyzm palił tylko liche, zresztą wyroby tej fabryki. Nie zaszkodzi więc, aby polscy konsumenci zostali poinformowani o ruskim patryotyzmie fabryki „Eureka“.

— **Pp. restauratorowie** spisali się podczas Zlotu Sokolów nie zawsze w sposób dowodzący ich rzetelności w interesie. Okazało się poprostu, że Lwów jest małym miastem, że przy napływie liczniejszych gości nie może sobie dać rady. W wielu jadłodajniach zabrakło mięsa, i bardzo skarżono się na brak należytej szybkiej usługi.

Zdaje się, że najbardziej „przewidyującym wypadki“ był popularny w kraju p. Naftula Toepfer, zrobił też świetny interes. Piwa wypito u niego niebywałą ilość, w porze obiadowej szło po kilkadziesiąt kilogramów mięsa. Przewinęły się w restauracji tej tysiące ludzi, a wszyscy odchodzili zadowoleni, zwłaszcza że p. Naftula ani nie podwyższył cen, ani nie zmniejszył porcyj, jak to się podobno praktykowało w innych tego rodzaju zakładach.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Dnia 6 b. m. o godz. 6 w. odbędzie się pełne posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej.

W Stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ odbędzie się walne zgromadzenie w poniedziałek dnia 6 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu własnym, ul. Franciszkańska l. 7.

— **„Brutalność“ — prostowana.** P. Machniewski, właściciel Biura wywiadowczego, nadsyła nam następujące „sprostowanie“. Nieprawdą jest, jakoby ów rzekomy klient mój jakiegokolwiek honorarium w biurze mojem zapłacił, jakoby miał otrzymać z biura mego kucharkę, jakoby go zakrzywczano w biurze mojem potokiem obelg, a wreszcie jakoby go znieważono słowami: „Chciałbym to widzieć. Nieszczęśliwaby była pańska godzina, gdyby pan to zrobił“, lub jakimkolwiek innym słowem. Natomiast prawdą jest, że klient ów za zapłatą jakiejś kwoty do rąk mego agenta po za biurem, do odbioru pieniędzy przezemnie nieupoważnionego, przyszedł do biura i domagał się natychywie i w sposób nioprzyzwoity, w kapeluszu na głowie — pieniędzy, których od niego nie otrzymałem. Zwróciłem tylko w sposób grzeczny uwagę owego pana, że u mnie w lokalu, gdzie strony przychodzą, w kapeluszu na głowie hałasu i awantur wyprawiać nie wolno. *Bronisław Machniewski*.

Nie wiemy, co odpowiedziałby autor zażalenia na to „sprostowanie“. Od siebie jednak, bez porozumienia się z nim, możemy zaznaczyć, że p. Machniewski ma widocznie fałszywe wyobrażenie o swojej odpowiedzialności prawnej. Agent ów, o którym p. Machniewski wspomina, miał raz na zawsze upoważnienie do zawierania interesów i pobierania pieniędzy na rachunek Biura, więc i w tym wypadku był upoważniony, zaś p. Machniewski za jego czynności jest odpowiedzialny i obowiązany wypełniać zamówienia przez niego czynione. Co do „grzeczności sposobu“ czynienia uwag przez p. Machniewskiego, mamy również poważne wątpliwości.

— **W Stow. „Pracy kobiet“** otwiera się kurs nadzwyczajny robót ręcznych, trwający w czasie wakacyjnym, oraz wpisy uczenie na naukę dopełniającą. Bliższych informacji udziela biuro Stow. „Pracy kobiet“, otwarte od godz. 9—12 i od 2—5 pop, ul. Wąłowa l. 25, II. p.

□ **Kroniczka krakowska.** Posel Korfanty w Krakowie. P. Korfanty przybył onegdaj do Krakowa, aby poczynić kroki celem otrzymania ślubu kościelnego, którego, ze względów policyjnych, odmówili mu księża w Bytomiu. Posel Korfanty zamieszka

w Krakowie, względnie uczyni to także jego żona, z którą połączony jest ślubem cywilnym, nie chcą bowiem oboje przewlekać tej niebywałej sprawy w drodze rekursów do nuncjatury i Watykanu. Posel Korfanty, nieco więcej niż średniego wzrostu, milej powierzchowności blondyn, liczy lat 30, chociażzaledwo kłujący się wąsik, czyni go jeszcze młodszym. Powierzchowność nie zdradza w nim pełnego energii i zapalu posła śląskiego, który wygrał tak niesłychanie trudną batalię wyboreczą.

Ciekawy czy defraudant? Policja krakowska aresztowała 18-letniego szewczyka z Narola, Józefa Romaniszyna, który rozbijał się i szastał po trzeciorzędnych knajpach krakowskich, wydając suto pieniądze. Znalaziono przy nim kilkadziesiąt koron, butelkę wina i zegarek złoty. Romaniszyn tłumaczył się, że pieniądze wygrał na loteryi, zegarek i wino kupił. Przyjechał do Krakowa ażeby miasto poznać, gdyż słyszał, że Kraków jest ładniejszy od Narola, również wybierał się do Wiednia, gdzie podobno mają być pięciopiętrowe kamienice i dzięki zwierzęta w ogrodach. Zanim jednak policja stwierdzi, czy Romaniszyn jest istotnie prawym właścicielem znalezionych przy nim pieniędzy, osadzono młodego turystę w aresztach.

Wieża maryacka. Naprawę wyższej wieży maryackiej podjęto w dalszym ciągu. Po odgródnieniu przystępu koło wieży, przystąpiono do obrabiania kamieni i do przygotowania potrzebnych części rusztowania. Potem prowadzone będą roboty około wymiany zwietrzalych ciosów w górnych częściach okien wieży, oraz koło wymiany zwietrzalych i popękanych cegieł około okien. Tego roku nastąpi zupełna wymiana ciosów i cegieł spękanych murów, osobno zaś będzie przeprowadzona naprawa pokrycia t. zw. „helmu“ wieży. Komisya, przeprowadzająca roboty restauracyjne, rozporządza na cele wymienione subwencją 15.000 koron, przyznaną na jednym z poprzednich posiedzeń Rady miasta.

Egzamin dojrzałości odbył się w seminarjum nauczycielskiem żeńskim w Krakowie w dniach od 15 do 27 czerwca. Świadectwa dojrzałości otrzymały: Benroth Janina, Bilińska Anna, Blichocińska Ludwika, Chmielakówna Stefania z odzn., Damazkówna Stanisława, Dziubandowska Honorata z odzn., Friedberg Anna z odzn., Jarecka Emilia, Jettówna Henryka, Kaliszówna Felicya, Karmańska Wanda, Klebert Helena, Kleiber Amalia, Kloskówna Bronisława, Kotarska Marya, Krajewska Zofia, Krężółkówna Eugenia, Lankoszówna Teresa, Lewakówna Antonina, Matusikówna Helena z odzn., Mazurówna Marya z odzn., Michalikówna Adamina z odzn., Michonikówna Melania z odzn., Musiałówna Sydonia z odzn., Nawrocka Marya z odzn., Nowakówna Matylda z odzn., Pisarska Bronisława, Plappertówna Zofia z odzn., Pukówna Marya, Rudnicka Barbara z odzn., Rzeszódka Leokadya z odzn., Sadowska Marya, Scheurich Marya, Schnitzel Klementyna z odzn., Skwarczek Wanda, Srokowska Wanda z odzn., Surowiecka Marya z odzn., Świątkówna Anna, Szajdzicka Eugenia, Tarchalska Janina, Tulasiewicz Jądwiga, Wądolna Władysława z odzn., Weinberg Sabina, Wiśniowska Helena, Zawadziska Władysława, Zembrzycka Ludwika. Prywatystki: Hopenówna Józefa, Burzyńska Elżbieta, Cyankiewicz Bolesława, Dobrzańska Kazimiera, Gluzińska Zofia, Kretschmerówna Aleksandra, Kwaśnicka Marya, Loeffler Laura, Wasikiewicz Eugenia, Wielowiejska Marya.

□ **H. K. T.** Eisig Kik. Werkstaette von Bombas Moebel Kloepper Belz Galizien.

□ **Chrzanów.** (Z poczty). Z dniem 15 b. m. za prowadzoną zostanie przy urzędzie pocztowym i telegraficznym w Chrzanowie całodzienna służba telefoniczna.

□ **Sambor.** (Matura). W seminarjum nauczycielskiem w Samborze odbył się egzamin dojrzałości w dniach od 2 do 24 czerwca b. r. pod przewodnictwem krajowego inspektora szkolnego, p. Jana Matijowa. Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 40 uczniów zwyczajnych. Z odnaczeniem zdali: Choma Franciszek, Koza Józef, Pidłużny Michał, Sitnicki Mikołaj, Węgrzyniak Władysław. Bez odnaczenia zdali: Bandrowski Włodzimierz, Baran Michał, Basiewicz Jan, Pinzer Henryk, Bukaczewski Włodzimierz, Decyk Jan, Dumin Jakób, Hrobal Maryan, Jagielnicki Franciszek, Jurkiewicz Wiktor, Koblański Maksymilian, Konopnicki Władysław, Krajnik Jan, Łotecki Zygmunt, Malewski Jan, Martynowski Julian, Merwiak Teodor, Mossur Dymitr, Niklosz Karol, Peleński Dymitr, Pirożyński Michał, Sudomir Grzegorz, Szufficki Marcin, Storożyński Wincenty, Winiarski Michał i Petrykowski Stanisław. 9 uczniów przeznaczono do egzaminu poprawczego po upływie 3 miesięcy. Z 11 eksternistów zdali: egzamin: Hrycaj Jan, Lalka Paweł, Ponurkiewicz Karol. Do egzaminu poprawczego przeznaczono 4 eksternistów. Reprobowano na rok 4. Z 21 eksternistek zdaly egzaminu dojrzałości: Fischbach Mirce, Michalska Stanisława, Przybyłowska Florentyna. Do egzaminu poprawczego przeznaczono 11, reprobowano na rok 5, w toku egzaminu odstąpiło 2.

□ **Pomorzany.** (Wycieczka do Krakowa.) Piszą nam: Zarząd T. S. L. w Złoczowie zajął się w tym roku zorganizowaniem wycieczki włościan do Krakowa; należał do niej i okręg pomorzański uależał. Z Pomorza wybrało się 51 osób pod przewodnictwem ks. No-

**Plótna** krajowe, irlandzkie, Chiffonny, stołowa bieliszne, pościel, sephyry, rumburgskie na sztuki i metry batysty, perkale, wełny do prania (voil)

polecają najtaniej

następcy 4158

A. Gudiensa

**Mieszkowski i Sołtys**  
we Lwowie, (Hotel Europejski).

wary, który prawdziwie ojcowską opieką otaczał pątników w podróży. W Złoczowie wycieczkowcy z całego powiatu, z p. Słoneckim na czele, połączyli się z wycieczką z Grzymałowa i wyruszyli w łącznej liczbie 750 osób, d. 22 czerwca o g. 9 wieczór, osobnym pociągiem do Krakowa. D. 23 czerwca rano zatrzymali się w Tarnowie w celu zobaczenia tamtejszej katedry. Tam podejmowało ich miasto sutem śniadaniem. W południe stanęli w Krakowie. Powitani u dworca przez ks. Anioła, wyruszyli ze sztandarem Czytelnicy polskiej pomorzańskiej do pomnika Mickiewicza, na którego stopniach złożyli przygotowane wieńce. Wszyscy znaleźli bezpłatne umieszczenie na przygotowanych kwaterach. Wieczorem obecni byli na uroczystości „wianków“. D. 24 czerwca po mszy św. uczestnicy wycieczki zwiedzili katedrę na Wawelu i groby królewskie. W południe odbył się wspólny obiad, a popołudniu wszyscy byli w teatrze na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami“. D. 25 czerwca odprawiono nabożeństwo dla wycieczkowców w kościele Maryackim, gdzie znowu, jak wszędzie, gdzie zebrani byli wszyscy razem, znalazł się ks. Anioł i jak wszędzie gorącym przemówieniem utrwał w sercach zwiedzających doznawane wrażenia. Po południu odbyła się wycieczka na Kopiec Kościuszki, a wieczorem w parku Jordana wspólna kolacja. D. 26 czerwca rano uczestnicy wycieczki pojechali do Kalwarii, gdzie zabawili cały dzień, a stąd przez Kraków powrócono do domu. Zwiedzono jeszcze w Krakowie Muzeum Narodowe Czartoryskich, oraz wszystkie ważniejsze kościoły i gmachy publiczne, a wszystko pod przewodnictwem takich ludzi, jak p. Wojnar i inni na polu pracy narodowej znani i zasłużeni. To też wspomnienia z tej wycieczki pozostaną naszym polskim włościanom na całe życie i, jak już teraz ogólny nastrój wskazuje, będą ważnym bardzo czynnikiem wzmocnienia ducha narodowego na kresach wschodnich.

□ **Komarówka.** (Ulewa. — Piorun. — Myszy polne.) Piszą nam 24 bm.: Dziś w południe spadł tu tak gwałtowny deszcz, że woda, spływająca obfitymi strugami z gór, zalała gościniec i u kilka godzin zupełnie przerwała komunikację. Rozhukały żywioł rozsławiając się tak dalece, że zapomnieli nawet o respektach przed pociągami, w którym na domiar złego i niejedna urzędowa persona siedziała i zamował mu przejazd. „Nolens volens“, sapiąc z gniewu i oburzenia, pociąg musiał się zatrzymać przy rampie i przypatrywać spokojnie przez cały kwadrans, jak to zuchwały potok z hukiem i szumem transportował przez tor swe brudno-żółte fale. Ruszył dopiero z wielką ostrożnością w dalszą drogę do Stanisławowa wtedy, gdy rwący prąd nieco osłabł. — We wsi stoją budynki w wodzie; przy niektórych chatkach ściany runęły. Gościńcem plynie drzewo, porwane ze stacyi kolejowej w Korosciatynie. Pola zasypaane namulcem i kamieniami. — Odniedaj wracał w Zadarowie 16 letni Ilko Stefaniuk z pola do domu. Widząc zbliżającą się burzę, zarzucił na plecy motykę i zaczął biec czempredzej, aby schronić się gdzieś we wsi pod strzechą. Padł jednak piorun, który chłopca na miejscu zabił. — Od 22 z. m. począwszy objeżdża czterech delegatów tutejszego starostwa (buczacki) cały powiat celem zbadania i oszacowania szkód wyrządzonych w tegorocznej ozimocie przez żer myszy, co ewentualnie sprowadzi za sobą stosunkowe obniżenie podatku gruntowego.

□ **Przemysły.** („Instytucje kredytowe.“) Piszą nam: „Spółka pożyczkowa“ (Creditverein) i „Kasa handlowa“ (Handels- und Gewerbeverein) w Przemyslanach ma punkt w statucie pożyczania na procent umiarkowany. Mimo to jednakże procent ten umiarkowany wcale nie jest, oto bowiem od 200 k. w rozkładzie na 8 rat kwartalnych po 25 k. na kapitał, a 3 k. 50 h. na procent razem wynosi każda rata 28 k. 50 h. i nie umniejsza się wcale mimo zmniejszenia się kapitału dłużnego. Od pożyczki odciągają stronie 4 k. na wpisowe i za każdego ręczyciela po 4 k., które naturalnie płaci dłużnik, rzecz prosta, że swoją szkodą, a nadto żona dłużnika przy drugiej pożyczce płaci także 4 k., chociaż do pożyczki nie stawała, na koszt administracji za 2 lata z góry 1½ procent, t. j. 4 k. 50 h. (od owych 200 k.), za druki 20 h., za podanie o pożyczkę (druk) 50 h. (bezpośrednio do kieszeni dyrektora w myśl „uchwały“ Rady zarządczej), na udział, (który wedle wyraźnego zastrzeżenia statutu ma wynosić 20 k. spłacanych ratami miesięcznymi po 2 k.) stracając z pożyczki, ile się da, a zawsze więcej, niż mówi statut, tak, że pożyczka nominalna 200 k. wynosi „de facto“, co najwyżej 175 k., a do spłacenia dłużnik ma 228 k. Kto zalega w ratach z rozmaitych powodów, otrzymuje upomnienia, za które płaci 6 h. pomimo, że administrację opłacił z góry, a pomimo, że zaległa tylko 1 rata, to procent zwłoki 4 od sta liczą od całego kapitału, co dochodzi do 30 procent. Trzeba dodać, że umowa nie wspomina nie o procentach zwłoki. Mimo, że pożyczki towarzystwa te udzielają na weksle, więc bez omówienia szczegółowych warunków, tak, że członek pożyczający na 2 lata, nie wie, że weksel wypisywany jest tylko na 3 miesiące, zaskarżają zaległą pożyczkę do sądu brzeżańskiego, lub złoczowskiego, byleby nie do miejscowego i formą zaskarżenia wprowadzają sądy w błąd, jakoby to wynikało z poddania się dłużnika jurysdykcji sądu innego. Chodzić tu musi

o to, aby dłużnik nie stawiał się na termin do oddalonego, i aby sędzia nie znał stosunków miejscowych. Za skargi, które dyrekcja pisała na drukach bez adwokata, liczone sobie z góry 2 k. z kasy towarzystwa dla dyrektorów na rachunek dłużnika. Tego są wprawdzie nie przyznał, ale je dłużnik mimo to nieprawnie zapłacił. Wyroki sądowe w sprawach wekslowych przyznają 6 proc. i koszty sądowe. Tymczasem w rzeczywistości tow. pobiera 8 proc. i 4 proc. zwłoki, t. j. 12 proc. Celem tow. ma być pożyczanie kupcom i przemysłowcom, a nie operowanie między rolnikami. Tymczasem kupcy i przemysłowcy z „dobrodziejstw“ tow. nie korzystają.

□ **Przemysły.** (Ze spraw miejskich. — Walka o pieczywo. — Festyny). Piszą nam: Przy „Rybin placu“ gmina zakupiła przy polaci zachodniej realność, stojącą w poprzek, w celu uregulowania placu i użytkowania go u targowicy. Przed tygodniem rozpoczęto burzenie starego i szpetnego domostwa. Na tak rozszerzony plac, po splantowaniu go i przebrukowaniu, zostanie przeniesiony z rynku targ codzienny z artykułami spożywczymi, a w szczególności masłem, jarzynami i owocami. — Dotychczas na omentarz główny przy ul. Dobromińskiej nie mogły dla szczupłości alei głównej wjeżdżać karawany, tylko musiano trumny zdejmować z wozów żalobnych i nieść je na ramionach do mogiły. Obecnie po nabyciu pasma gruntu, dzielącego omentarz od ulicy, będzie utworzony zajazd dla karawanów. Przed zajazdem staną nowe wysokie sztachety z stylową bramą wjazdową. — Opierając się na noweli do ustawy przemysłowej, normującej handel obnośny, stowarzyszenie przemysłowców wyrobów spożywczych zażądało od starostwa, jako władzy przemysłowej, zabronienia sprzedaży chleba i bułek po domach, tudzież wynoszenia na targ pieczywa, przez osoby do tego nieuprawnione. Starostwo przychyliło się do tego żądania i poleciło policji, aby wedle wskazówek delegata cechu piekarskiego, nieuprawnionych do handlu obnośnego pieczywem, przytrzymywała i pieczywo zabierała. To zarządzenie podkopie byt kilkudziesięciu rodzin, które wypiekając chleb i kolacze w sposobie domowego przemysłu, miały z tego utrzymania. — Nader pożyteczne Towarzystwo „Pracy kobiet“, cieszące się ogólną sympatią, urządza zabawę ludową w parku zamkowym. Następnie ma być urządzony wielki kiermasz na dochód Towarzystwa „Czerwonego krzyża“

□ **Bohorodczany.** (Konferencja okręgowa. Przedstawienie amatorskie. — Jubileusz inspektora). Piszą nam: W d. 26 i 27 maja odbywała się konferencja okręgowa nauczycieli i nauczycielek powiatu sądowego bohorodczańskiego i solotwińskiego. Połączenie obu powiatów sądowych nastąpiło z powodu, że na porządku dziennym był wybór delegata do Rady szk. okr. Zarządzenie to Rady szk. kr. musimy podnieść z uznaniem, gdyż przez to dano możliwość nauczycielstwu porozumienia się co do wyboru swego reprezentanta. Delegatem wybrano nauczyciela szkoły 1-klasowej w Staruni, p. Ignacego Bednarskiego. Dzięki taktownemu i umiejętnemu prowadzeniu obrad przez inspektora p. Marcellego Nowakowskiego, konferencja była nader ożywiona, a zainteresowanie się nauczycielstwa było tak wielkie, jakiego jeszcze w tym zakątku Galicji dotychczas nie bywało. Z konferencji tej będzie niemalą pożytkiem dla szkolnictwa tutejszego powiatu. — Po skończonej konferencji odbyło się przedstawienie amatorskie, które wypadło wprost znakomicie. — Następnego dnia, jako w dzień wolny od nauki szkolnej, zatrzymało się całe nauczycielstwo, celem wzięcia udziału w uczczeniu 25-letniej pracy nauczycielskiej inspektora. Po solennym nabożeństwie wprowadzono jubilat do pięknie przyozdobionej sali, gdzie na wstępie powitał go chór pod batutą p. Bednarskiego. Zasługi jubilat podnieśli w przemówieniach pp. Wojnarowski i Elijów. Do leż wruszony jubilat, dziękował nauczycielstwu za okazaną mu życzliwość, zapewniając, że obok surowego spełniania obowiązków starać się będzie i o dobro nauczycielstwa, i zaprosił zgromadzonych do siebie na „skromną przekąskę“.

Zaznaczyć wypada, że nauczycielstwo nie ofiarowało jubilatowi żadnego daru, gdyż obawiało się posądzenia o interesowność; — przeciwnie, z inicjatywy jubilata założono „Towarzystwo Wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek“, przeznaczając na nie cały dochód z przedstawienia. Nie zapomniano też i o celach narodowych, a Szanowny jubilat złożył na gimnazjum cieszyńskie 6 kor., zaś inni panowie 2 kor. 50 h.

□ **Rzeszów.** (Popis w szkole muzycznej.) Piszą nam: Jak w roku przeszłym, tak i teraz w ostatnią sobotę czerwca, urządziła p. Alojza Kadlewiczowa, tutejsza nauczycielka gry na fortepianie, popis swych uczennic i uczniów w sali Sokola. Program popisu był bardzo urozmaicony, bo składał się 26 od najłatwiejszych do poważnych utworów takich mistrzów, jak: Verdi, Donizetti, Weber, Mendelssohn, Bethoven i Mozart.

Pani Kadlewiczowa może być dumna ze swych elewów, którzy też nie omieszkali po popisie wyrazić jej swej wdzięczności w serdecznych słowach, obypując ją kwiatami, a uznanie uietylko ze strony rodziców, uczennic i uczniów, ale każdego, kto zdolny ocenił jej usiłowania, może być bodźcem do dalszej pracy.

□ **Touste.** (Ruch oświatowy). Piszą nam: Z ziemi opanowanej przez agitację ruską nie wieleby można pisać o rozwoju myśli polskiej, nie znać jej też było zupełnie. Słychać szwargot żydowski, mową ruską, jedynie posługiwali się licznie w tych stronach zamieszkałi Polacy, języka polskiego używał tylko w domu u siebie „obywatel“, lecz nigdy nie zwracał się w nim do służby. W ostatnich dopiero czasach nastąpił stanowczy zwrot ku lepszemu. Jeden z obywateli p. Leszczyński z Berek małych jest prawdziwym inicjatorem życia polskiego w naszej okolicy. Bo przedewszystkiem założył u siebie w majątku czytelnię T. S. L., prenumerując dla niej pisma ludowe; sam do niej często chodzi i z ludem miewa pogadanki; obecnie zakłada w pobliskich wsiach dwie nowe czytelnie. Jak zaś one są potrzebne, poznać możemy z liczby członków czytelnicy; gdy w Borkach przy założeniu było 8 wieśniaków, dziś pożyczka książki około pięćdziesięciu, i nie można oglądać podnioslejszego widoku, jak ten, gdy w niedzielę popołudniu przechodząc przez wieś, widąc jak na przybie matki dzieciom, lub dziecku rodzicom czyta książkę; to — największa nagroda za za pracę. Szkoda tylko, że tych pracowników tak mało, że okoliczną inteligencją życie ludu zupełnie nie zajmuje, a trudno, aby jeden działał za wszystkich. Pomimo jednak tego zastój narodowego u klasy t. zw. „wyższej“, lud polski u nas podnosi się. W przyszłych korespondencyach postaram się dać pełniejszy tego obraz.

□ **Tarnów.** (Drugi lekarz miejski. — Co to jest „Sparsystem“?). Piszą nam: Posadę drugiego lekarza miejskiego opróżnioną wskutek przejścia w stan spoczynku dra Metzgera, nadała Rada miejska drowi Hermanowi Pilzerowi. O różnych sposobach jakimi się takie posady dostaje i nadaje, rzekomych nieformalnościach itd. zastrzegam sobie głos przy sposobności omawiania w najbliższym czasie stosunków miejskich. — Co to jest „Sparsystem“? Jestto monstrem, jakiego nie zna z pewnością żadne inne państwo prócz Austrii. Widzialne ono w każdej nawet małej mieścinie, gdzie się tylko znajduje jaki taki urząd. Naturalnie obecnością swą zaszczyca i Tarnów. Niedawno pisałem o sali sądowej i całym gmachu, w którym sąd się mieści. Dziś z okazji przeniesienia głównego urzędu pocztowego do innego budynku napomnę znów o tem. Jakkolwiek nowe pomieszczenie lepsze będzie od dotychczasowego, to jednak nie będzie takim, jakiemby było w osobnym, wyłącznie na urząd pocztowy i telegraficzny przeznaczonym gmachu. I sto razy dziwić się należy wyrachowaniu rządu, który prywatnym właścicielom drogo za lokal płacić musi publiczności i urzędnikom wygodnego pomieszczenia za drogie opłaty i małe pensje nie daje, i do wybudowania własnych gmachów nie dąży. Wszakże to tak łatwy sposób, a korzyść dla siebie i dla obywateli wielka. Przy sposobności nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w Tarnowie nie ma prócz sądu i poczty własnego budynku urzędu podatkowego, mieszczący się w niskich ciemnych i wprost niezdrowych lokalnościach seminarium duchownego, potrzebnych nawet temu zakładowi. Tyle przeciwie może nasza reprezentacja w Wiedniu zrobić, żądając jeżeli nie ojcowskiego, to przynajmniej ludzkiego traktowania obywateli i urzędników.

□ **Sanok.** (Powrót proboszcza. — Dzwonnica na Dębie. — Czytelnia dla analfabetów.) Piszą nam: Proboszcz ruski ks. Konstantynowicz powróciwszy z „bądów“, objął ponownie „naczalstwo“ w Tow. kredytowym „Beskyd“, nie troszcząc się wiele o swoją parafię. Biedna ta parafia ruska w Sanoku, ale o wiele biedniejsza w Dąbrówce ruskiej, bo ks. Konstantynowicz lekceważąc obowiązki swoje kapłańskie, przesieduje po całych dniach w „Beskydzie“, oddając się namiętnemu studiowaniu swoich ulubionych cyfr i tam prawdopodobnie i swoją kancelaryjną parafianą przenosił i tam wszelkie sprawy, jakie w zakresie urzędu parafialnego wchodzi, załatwia, bo w domu trudno go zastać.

Gospodarka jego w parafii sanockiej pozostawia bardzo wiele do życzenia, ale gdy zajrzymy do jego drugiej parafii, Dąbrówki ruskiej — no! tam jeszcze gorzej. Stosunki w tej parafii są wprost oplakane. Dzwonnicy przy cerkwi brak, to też dzwony zawieszono dosłownie „na dębie“. Parafianie od przeszło 6 lat proszą, błagają swego proboszcza, ażeby coś pomysłal o budowie dzwonnicy, bo dzwony od deszczu niszczeją, lub gdy sam nie chce, niechaj im wyda złożone na ten cel pieniądze, to sami o budowę się postarają się, ale paroch zbywa ich zwykle śmiechem i żartami.

Błagają go również, aby zechciał im dopomóc do wybudowania budynku szkolnego (Dąbrówka ruska oddalona 2 klm. od Sanoka, nie ma szkoły), bo plac mają, a materyał budowlany wiozą sami — ale paroch na wszystkie ich prośby głuchy. Trzeba zaś wiedzieć, że ten paroch postarał się o czytelnię w gminie, jakby na ironię — czytelnię dla analfabetów. Mieszkańcy Dąbrówki i parafianie ks. Konstantynowicza liczą na interwencję starosty, p. rady Prąglowskiego i konsystorza biskupiego gr. kat. w Przemysłu.

**Lwowski akc. Zakład Zastawniczy**

ulica Karola Ludwika 3.

4698

przyjmuje w zastaw: szlachetne kamienie, wyroby ze złota, srebra i innych drogich kruszców, papiery wartościowe, przedmioty z brązu, brzoń, galanterię, dzieła sztuki itd.

udzielając możliwie najwyższych zaliczek.

Zlecenia zamiejscowe wykonuje odwrotną pocztą, stopa procent. minimalna. *Dyrekcja.*

## **Niezwykła zbrodnia.** Z Zamościa piszą do „Kuryera Warszawskiego” „Wieś Łazisko, gminy Skierbieszów, powiatu zamojskiego, była widownią niezwykłej zbrodni, popełnionej z niewyjaśnionych dotąd pobudek. Oto w nocy, z 29 na 30 czerwca r. b. dzierżawca młyna, Bładuski, zabił toporem śpiącą swą żonę, 18 letnią córkę i czeladnika, a dwoje młodszych dzieci poranił ciężko, jednemu bowiem obciął ręce, a drugiemu bok przebił, oraz pokaleczył dwóch chłopców. Następnie podpalił młyn, a dokonawszy takiego zniszczenia, powiesił się w płonącym budynku i wraz z nim zgorzał. Wypadek ten sprawił silne wrażenie na mieszkańcach, którzy znali Bładuskiego, jako człowieka trzeźwego i spokojnego. W sprawie tej władza prowadzi śledztwo”.

## **Sprawa wyboru p. Kowalczyka.** Jak wiadomo, upadek p. Kowalczyka przy ścisłych wyborach dla wszystkich była prawdziwą niespodzianką. Zarówno depesze naszego własnego korespondenta, jak i biura korespondencyjnego, a nawet urzędowe wykazy, które podały nazajutrz po wyborach „Berliner Tagblatt” i „Frankfurter Zeitung”, zamieściły p. Kowalczyka na liście wybranych. Sprostowania przyszły dopiero na drugi dzień po wyborach popołudniu, ale dotychczas jeszcze nie ogłoszono urzędowego wykazu głosów, niewiadomo więc, jaką większością przeszedł centrowiec Faltin. Wszystkie te okoliczności przypuszczać każą, że przy forsowaniu niemieckiego kandydata dopuszczono się jakichś nieprawidłowości lub nadużyć. Sprawę tę postanowił wyświecić „Górnoślązak” i ogłasza obecnie odezwę, w której wzywa do dostarczenia materiału dowodowego, któryby posłużył do unieważnienia wyboru Faltina. Jak wiadomo niemiecka komisja weryfikacyjna jest dość surowa i bardzo być może, że „Górnoślązkowi” uda się zebrać odpowiednie dane.

○ **Znowu katastrofa w górach.** Od kilka tygodni rozpoczęły się z ustaleniem temperatury cieplejszej wycieczki turystów w góry a wraz z nimi dochodzą co chwila wieści o katastrofach, wywołanych junakeryą i lekkomyślnością amatorów tego sportu. — Jeszcze nie przebrzmiała katastrofa w Piz Blas, a już znowu donoszą z Chamouuix, iż kilku studentów niemieckich wybrało się onegdaj na Montblanc i wszelki ślad po nich zaginął. Z Genewy wyruszyły dwie ekspedycje na ratunek.

○ **Defraudant.** Z Wiednia uciekł wczoraj znany tam właściciel wielkiego składu węglowego Zygfryd Landau, po dokonaniu oszust i defraudacji na sumę przeszło 300.000 kor. Oszust, zaopatrzony obficie w gotówkę, uciekł do Ameryki.

○ **Kolej do Engadinu.** jednej z najpiękniejszych części Szwajcaryi, bardzo wysoko w Alpach położonej, otwarto w ubiegłym tygodniu. Nowa linia prowadząca po przez całą sieć tunelów zaczyna się w Chur i pnie się coraz wyżej malowniczą okolicą przez Thusis, Surowa, Filizur, wielki tunel Albula (1792 m. wysokości) do Samoden, głównego miasta Engadinu, skąd rozstacza się przeszliozny widok na szczyty alpejskie i jezioro St. Moritz.

△ **Polacy w Paryżu.** Komisja informacyjna istniejąca przy „Kole młodzieży” pozostaje czynną przez czas wakacyjny i chętnie udziela wskazówek w sprawie studyów w Paryżu. Listy należy adresować do „Kola” 53, rue Monsieur le Prince. — „Certificat d'études françaises” otrzymały w Sorbonie w roku bieżącym następujące Polki pp.: Kratzerówna, Lachowiczówna, Stabilewska, de Tilly i Żółdzianka. Odznaczenia (mentions), które dawniej otrzymywały najlepiej zdające egzamin kandydatki, w roku bieżącym zniesiono.

Do numeru dzisiejszego dołączamy arkusz I. Maksa Nevana „Maha-Rog”.

**Dziesięcioletni zjazd koleżeńcki uczniów,** którzy w r. 1893 w kończyli VIII. kl. gimnazjalną w Samborze — oznaczamy na 22 lipca b. r. rano. Miejsce zborne — hotel Leona Bukietyńskiego w Samborze — komitet: Karol Biliński, Tadeusz Stachowski, Zygmunt Szerf, Benon Janowski.

**Odbyły się zaręczyny p. Leona Vogla z Płuchowa z p. Franją Löwensteinówną z Jackowiec.**

**Zwraca się uwagę,** że pod firmą p. **Wiktora** istnieje we Lwowie jedyny uniwersalny zakład techniczno-dentystyczny na pl. Halickim 7.

**W Jaremczu** prenumeratę tygodniową i miesięczną na **Słowo Polskie** przyjmuje Księgarnia i biuro dzienników R. Jasielskiego. Sprzedaż pojedynczych numerów tamże.

**Zwracamy uwagę** na dział ogłoszeń „Popierajmy przemysł krajowy”, na str. 9 niniejszego numeru (druga połowa).

## Zapiski literackie i artystyczne.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.**  
W sobotę 4 b. m. (ostatnie przedstawienie dramatu przed wyjazdem do Krynicy) po raz drugi: „Doktor na raty”, wzór obyczajowy z życia żydowskiego w trzech aktach przez Ruklina i Erskiego.

W niedzielę 5 b. m. o godzinie 7 1/2 wieczór po raz trzeci: „Wesoły inwalida”, operetka w 8 aktach M. Westa i J. Schnitzera, muzyka A. Kiczmana, muzyka E. Eyslera. W poniedziałek 6 b. m. nie będzie przedstawienia. W wtorek 7 b. m. po raz dwunasty: „Druciarz”, operetka w trzech aktach Fr. Lehara.

We środę 8 b. m.: „Wesoła dwójka”, operetka w trzech aktach Ziehrera.

We czwartek 9 b. m. po raz czwarty: „Wesoły inwalida”, operetka w trzech aktach M. Westa i J. Schnitzera, muzyka Edm. Eyslera.

W piątek 10 b. m. nie będzie przedstawienia.

W sobotę 11 b. m.: „Piękna z Nowego Jorku”, operetka w 4 aktach G. Kerkerera.

W niedzielę 12 b. m.: „Halka”, opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki.

**Repertuar teatru lwowskiego w Krynicy:**

We wtorek 7 b. m.: „Na zawsze”, sztuka w 4 aktach Lucyana Rydla.

We środę 8 b. m.: „Stary mąż”, komedia w 5 aktach J. Korzeniowskiego.

We czwartek 9 b. m.: „Sobótka”, sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

W piątek 10 b. m.: „Nadzieja”, sztuka w 4 aktach Heyermansa.

W sobotę 11 b. m.: „Doktor na raty”, wzór obyczajowy z życia żydowskiego w 3 aktach, napisany przez Ruklina i Erskiego.

W niedzielę 12 b. m.: „Tamten”, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

**Repertuar letniego teatru ludowego we Lwowie** przy ulicy Kochanowskiego l. 23.

W sobotę 4 b. m.: „Pani Majstrowa z Chorążczyzny”, komedia w 5 aktach ze śpiewami Ed. Błotnickiego. Drugi gościnnie występ pani Adolf. Zimajer.

W niedzielę 5 b. m. o godzinie 4 popołudniu: „Zagroda Sobkowa”, sztuka ludowa ze śpiewami w 5 aktach Błotnickiego, muzyka Wrońskiego.

W niedzielę o godz. 7 1/2 wieczorem: „Rewizor z Petersburga”, komedia w 5 aktach N. Gogola.

○ **Operetka** nasza na razie pozostaje we Lwowie i mimo poczynionych już a kosztownych przygotowań do podróży, nie pojedzie do Czerniowiec, gdyż w ostatniej chwili tamtejsi „nasi polityczni przyjaciele” postarali się o zakaz wystawiania przez naszych polskich artystów wszelkich nowych i tak zwanych „kasowych” operetek w czerniowieckim teatrze pod pozorem, że jedyne i wyłączne prawo do tego posiada tylko tamtejszy teatr niemiecki. Dalsze komentarze są chyba zbędne — dodać jednak winniśmy, że teatr lwowski był daleko gościnniejszym i chociaż także posiada wyłączne prawa autorskie na Lwów, to nigdy z nich nie korzystał i nigdy nie protestował, gdy jaki teatr niemiecki urządził swoje przedstawienia we Lwowie. Dość przypomnieć przedstawienia operetki p. u. „Słodka dziewczyna” dawanej tutaj w przeszłym roku przez trupę niemiecką.

○ **TeKa** nr. 6—7 (czerwiec-lipiec) zawiera następujące artykuły: Do kolegów maturzystów. — Poglądy Staszycę na wychowanie. — O pracy nad sobą. — Nowoczesna Polska w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego. — Młode pióra. — Młodzież polska na Bukowinie. — Żydowska młodzież akademicka we Lwowie. — Listy z Londynu. — Kronika. — Pokwitowania.

○ **Ojczyznę** nr. 27 z dnia 5 lipca zawiera: 1. Do czytelników. 2. Złot Sokołów we Lwowie. 3. Ręka Opatrzności. 4. Dźdźwonice. 5. Ludwik węgierski (do obrazka w nagłówku). 6. Wycieczka włóciian polskich z Tarnopolskiego do Krakowa i Kalwarii. 7. Listy od przyjaciół: a) ze Zbaraskiego, b) z Podzumlanc. 8. Sprawy polskie. 9. Wiadomości. 10. Rozmaitości.

## Z TEATRU.

(„Syn nienaturalny” i „Doktor na raty”.)

(Jk) Sobotnia premiera „Syn nienaturalny” pp. Grenet-Daucourta i Maurycego Vaucaire’a przeszła niespostrzeżenie. Powtórzone ją ubiegłego wtorku i złożono ad acta — w oczekiwaniu lepszych czasów. Farsa to nadzwyczaj wesoła, persyflująca w sposób dowcipny kwestyę „ojcóstwa”, „prawowierności” i lojalności małżeńskiego pożycia.

Grana wybornie, byłaby może w innym sezonie robiła kasę, jako great attraction, wszelkich wrażeń a la Colosseum żądnych filistrów, wszelkich nieprzyjaciół sztuki poważniejszej, a z takich, jak wiadomo, składa się przeważna część nie tylko mieszkańców Lwowa, ale widzów teatralnych wogóle.

W tej chwili nie jest może pora czynić dyrekcyi teatru naszego zarzutów, że w ostatnich czasach dramat traktuje po macoszemu, że nie wystawiając utworów wartościowych (oprócz Gorkiego „Na dnie”, nie mieliśmy ani jednej rzeczy, któraby w moralnym dorobku kierownictwa stanowiła istotne plus), ucieka się do „kawałków”, obliczonych na gust t. zw. szerokiej publiczności. Pora letnia nie bardzo sprzyja sztuce, miejmy nadzieję, że z jesienią stosunki się poprawią i że taki „Doktor na raty” nie będzie kulminacyjnym punktem sezonu.

Z ostatnich zdań nie wynika jednak, ażeby grana u nas w piątek poraz pierwszy sztuka pp. Ruklina i Erskiego była utworem całkowicie lichym. Nie wnikając głębiej w istotę życia żydowskiego, nie szukając w niem pierwiastków, któreby się nadawały do stworzenia dzieła dramatycznego w prawdziwym jego pojęciu, pp. Ruklin i Erski (oba pseudonimy) odkryli w sposób miejscami nawet bardzo zręczny, miejscami dość nudny, jedną z najprzykrzejszych bolączek tego życia — sprawę zawierania małżeństw pomiędzy naszą młodzieżą izraelską.

Nie wiem, o ile fakt, przedstawiony w „Doktorze na raty”, jest w społeczeństwie żydowskim powszechny — jeżeli sprawa ma się tak na prawdę, to napiętnowanie go w sposób, jak to uczynili pp. Ruklin i Erski, można uważać poniekąd za czyn obywatelski. W każdym razie z premiery piątkowej wynika, że autorowie życia żydowskie dobrze znają, że umieją podpatrzeć w niem szczegóły dla niezadowolonych interesujące, a dla żydów — jak to sądzić należy po piątkowych demonstracjach — dosyć drażliwe.

Treść sztuki jest bardzo prosta: w niezaso-

bnym domu słuchacza praw, Natana Finklera, zjawia się szadchen, stręczyciel małżeństwa, Icyk Hersch Kracher, i proponuje przysłać adwokatowi niezły interes: ślub z panną Salomeą Silberschlag, córką handlarza koni, dającego jej w posagu 6000 zlr. i całkowite utrzymanie, wraz z należytym „kieszonkowem”, aż do chwili, gdy p. Natan Finkler złoży doktorat. Oczywiście i koszta doktoratu poniesie.

P. Natan, który, jak się okazuje, już raz był na analogicznych warunkach zaręczony z inną panną, godzi się po dłuższych pertraktacjach na propozycję, zawiera pakt z rodziną Silberschlagów, ażeby, uzyskawszy doktorat i miejsce w kancelaryi adwokackiej, rzucił p. Salomeję i za pośrednictwem tego samego swata zawrzeć interes z córką innego handlarza, posiadającą większy nieco posag. To cała treść sztuki, jak widzimy, dosyć uboga, pozbawiona głębszego napięcia. To też rzecz byłaby nieciekawa, gdyby nie kilka scen, wywołujących wrażenie, że „pochwycone zostały na gorącym uczynku”. Do takich scen należy drobniostkowe targowanie się Natana Finklera z „szadchenem” o szczegóły posagu, dalej kilka momentów w domu rodziny Silberschlagów, oraz niektóre chwile w akcie trzecim (stosunek siostry Natana, modniarki Heni, do przysłej bratowej i scena wymówek braci Silberschlagów wobec tehrzliwego, a przytem aroganckiego szmajgelesa, pana doktora Natana Finklera).

Wszystkie te rzeczy dowodzą jednego — że mianowicie w sferach, przedstawianych w sztuce, panuje straszna zgnilizna moralna, że w życiu ich góruje ponad wszystkimi względami nieśmiertelny „gieszeft”.

Pp. Erski i Ruklin czuli pewną jednostronność w tem przedstawieniu i usiłowali złagodzić ją wprowadzeniem idealniejszych czynników w postaci p. Salomei Silberschlag, studenta Leona i babki Sary. Salomea i Leon mają być upostaciowaniem nowych europejskich prądów etycznych wśród żydów, Sara zaś jako szlachetna żydówka starego typu, trzymająca się wiernie religijnych przepisów żydowskich i nierozumiejąca małżeństwa z ludźmi, którzy, dzięki wykształceniu, mogą przepisy te bagatelizować.

Wszystkie te figury wyszły jednak bardzo blado — zarówno Salomeja jak i Leon są istotami zupełnie biernymi. Czuję, że typy te są wymysłem literackim, zapożyczonym ze sztuk p. Feldmana i Zapolskiej, że autorowie albo się z nimi w życiu nie spotkali, albo nie bardzo byli nimi przejęci.

Sztukę oklaskiwano gorąco — jakkolwiek nie brakło opozycyi w formie energicznego sykania. Urządzili demonstrację tę podobno niektórzy oburzeni żydzi, nie mogący znieść widoku pejsów i bindy na scenie.

Artyści grali prawie wszyscy bez zarzutu, a na pierwsze miejsce wysunęli się pp. Roman i Solski, zwłaszcza p. Roman był nadzwyczajny. Wyborną Sarą była też p. Węgrzynowa. Obok nich na pochwalną wzmiankę zasługują pp. Rotter, Solska (doskonala Henia), Gostyńska, Wojnowska, Nowacki, Węgrzyn.

P. Nowacki, zdaje mi się, trochę przesadzał w ruchach, p. Bednarzewska i p. Hierowski zrobili z swych nikłych, nieudolnych ról to, co było można. Drobniejsze role wykonał poprawnie pp. Wysocki, Kwiatkiewicz, Rasiński, Recheński, Jankowska i Rybicka (choć obie za mało były „żydówkami”).

Doskonałym materiałem na aktora jest maly Wiktor — zbierał też huczne oklaski. Teatr był zapełniony. Autorów wywołano kilkakrotnie.

JAN KASPROWICZ.

## Z sali sądowej.

(Gwałt publiczny).

Lwów, 4 lipca.

Dzięki energii radcy Drexlera, rozprawa, która, sądząc po liczbie mających być przesłuchanych świadków, miała potrwać kilka dni — skończyła się wczoraj wieczorem. Po przesłuchaniu świadków i przemówieniu prokuratora, który winę wszystkich oskarżonych chciał podciągnąć pod paragraf gwałtu publicznego, zabrali głos obrońcy oskarżonych dr. Leser i dr. Reiter i udowodniali, że klienci ich odpowiadać powinni co najwyżej za występki zbiegowiska. Po g. 7 wieczorem zapadł wyrok, skazujący Samuela Karpa na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, a Chaima Karpa na 4 mies., obu za zbrodnię gwałtu publicznego. Resztę oskarżonych uznał trybunał winnymi występkowi zbiegowiska i skazał Izraela Karpa na 2 mies. ścisłego aresztu, Labę Zottenberga vel Teichera na 14 dni, Jakóba Mendla Karpa na 10 dni, a Mirlę Potaszorową na 7 dni ścisłego aresztu. Prokurator dr. Zagórski zgłosił odwołanie co do niskiego wymiaru kary.

## Telegramy „Słowa Polskiego”.

Sytuacja na Węgrzech.

**Wiedeń.** (T. B. k.) Ban Pejacevich i minister oświaty Wlassics przybyli tu wczoraj wieczór.

**Wiedeń.** (T. B. k.) Dziś o godzinie 10 popołudniem złożył nowo mianowany ban Chorwacyi, hr. Teodor Pejacevich, przysięgę w ręce monarchy. Interweniowali w tym akcie wielki stolnik hr. Andrzej Csekonics i minister Wlassics.

Następnie odbyło się zaprzysiężenie przez cesarza nowo mianowanych tajnych radców, bana Pejacsevicha i Michała hr. Esterhazego, przy interwencji hr. Gołuchowskiego i wielkiego podkomorzego hr. Abensperg Trauna. Obaj tajni radcy byli potem u cesarza na posłuchaniu.

#### Kradzieże kolejowe.

**Kraków.** (Tel. pryw.) Policja krakowska czyni poszukiwania, czy z kradzieżami kolejowymi nie stoją w związku kradzieże, spełniane na linii staniśławowskiej, czy nie dokonano ich razem ze spółką zdemaskowanych obecnie konduktorów krakowskich. Hrabina Festeticz wniosła zażalenie, że przed miesiącem na linii Wiedeń—Ponleba zginęły jej z kufrow kosztowności, wartości kilka tysięcy koron. — Dyrekcja kolei wskutek wniesionej reklamacji szkodę hr. Festeticz w zupełności pokryła.

#### Wiadomości krakowskie.

**Kraków** (Tel. pryw.). Starostwo krakowskie rozpoczęło dziś urządowanie w nowym pałacu delegackim. Z okazji tej, staraniem delegata namiestnictwa i urzędników starostwa odbyło się dziś o godz. 8 rano solenne nabożeństwo w kościele św. Florjana. Odprawił je ks. prałat Smoczyński. Po nabożeństwie, złożył w nowym pałacu, imieniem urzędników, na ręce delegata Federowicza życzenia komisarz Kowalikowski. Delegat następnie podziękował za życzenia i wznosił okrzyk na cześć cesarza, powtórzony trzykrotnie przez obecnych. Uroczyste otwarcie nowego gmachu i jego poświęcenie odbędzie się po zupełnym jego wykończeniu, może jeszcze w bieżącym miesiącu.

**Kraków** (Tel. pryw.). Komisja inwestycyjna uchwaliła przedstawić radzie miejskiej wniosek przebudowania starego budynku teatralnego przy placu Szczepańskim, kosztem 260.000 koron. W przebudowanym gmachu będą 2 sale, jedna o 360 m. powierzchni, druga o 100 m. kwadratowych. Przebudowa ma się rozpocząć we wrześniu b. r.

#### Walka kulturalna we Francji.

**Paryż.** (TBk.) Senat zebrał się wczoraj o g. 10 wieczór na posiedzenie celem obradowania nad ustawą w sprawie autoryzacji Salezjanów.

Senator Berenger był za autoryzacją Salezjanów, ponieważ oni nie zajmują się ani polityką, ani interesami, lecz wyłącznie wychowaniem młodzieży.

Prezydent ministrów Combes czynił Salezjanom zarzut kosmopolityzmu i twierdził, że zajmują się oni interesami, nie troszczą się o powierzone sobie szkoły, tylko pracują dla siebie. Nie żyjemy więcej w czasie — powiedział Combes — w którym strój mnicha jest dla mas symbolem cnoty.

Nasz wiek sceptyczny nie wierzy więcej w spontaniczne powołanie religijne. Państwo nie powinno odstąpić swoich obowiązków humanitarnych przedsiębiorstw prywatnym. Kongregacje są obecnie anachronizmem, ponieważ nie znajdują więcej usprawiedliwienia w wierze. Motyw powołania religijnego często nie jest niczem innym, jak interesem prywatnym. (Protesty na prawicy). Musimy — kończył prezydent — podania autoryzacyjne korporacji, które mają charakter przedsiębiorstw przemysłowych albo handlowych odrzucić. (Oklaski na lewicy). Obrady po północy przerwano.

**Norderney.** (Tel. wł.) Przybył tu kanclerz niemiecki hr. Bülow.

#### Po zamknięciu numeru.

**Napad.** Wczoraj około godz. 12 w nocy szedł ul. Kollataja robotnik Władysław Jaremko. Nagle napadło go czterech drabów, powaliło na ziemię i w okropny sposób poraniło. Zanim nadbiegła straż „bezpieczeństwa“, Jaremko miał już na głowie olbrzymią trójkątną ranę ciętą, kilka ran na twarzy i okaleczony nos. Krwotok był tak silny, że Jaremko utracił przytomność i nie mógł podać, kto mu to zrobił. Zawezwano stację ratunkową, która zaopatrzyła mu rany i odwiezła do szpitala powszechnego. W sprawie tej aresztowano jakichś 4 drabów, podejrzanych o napad na nieszczęśliwego. Powód napadu dotychczas niezbadany.

#### Kącik humorystyczny.

A.: Czy Marcin pożyczył od ciebie pięćdziesiąt koron.  
B.: Pożyczył.  
A.: Co za nieszczęście!  
B.: Więć sądzisz, że mi ich nie potrafi oddać?  
A.: Owszem, ale założyłem się z nim o sto koron, że nie potrafi z ciebie ani grosza wydusić.

#### Depesze handlowe z d. 4 b. m.

**Wiedeń,** 4 lipca. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117\*27 Renta majowa 100\*35, Węgierska renta koronowa 99\*30, Akcje kredytowe 659\*25, Kredytowe węgierskie 730—, Bank anglo-austryack 275—, Unionbank 524—, Bankverein 482\*50, Laenderbank 412—, Kolej pań. 667—, Lombardy 82\*75, Elbenthal 412—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe 354—, Alpiay 368\*25 Rima Muranyi 464—, Prager Eisen — Losy tureckie 122—, Rubia 252\*75, 20-franków —

Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie spokojne.

**Wiedeń,** 4 lipca. (Gielda zbożowa) Pszenica (cisańska) od 5\*25 do 8\*70, Żyto (słowackie) od 6\*80 do 6\*95, Jęczmień (morawski) od 6\*60 do 7\*75, Kukurudza (węgierska) od 6\*55 do 6\*75, Owies (węgierski) od 6— do 6\*20, Rzepak od 12— do 12\*50

Usposobienie niezmiennione. Pogoda: Pochm.

**Berlin,** 4 lipca. O godzinie 12 m. 30 notowano Kredyty 207\*25, Disconto Commandit 186 —, Usposobienie: bez interesu

**Budapeszt,** 4 lipca. Pszenica na październik 7\*17 do 7\*18, Żyto na październik 6\*07 do 6\*08, Owies na październik 5\*36 do 5\*37, Kukurudza na lipiec 6\*28 do 6\*29, Kukurudza na sierpień 6\*30 do 6\*31, Kukurudza na maj 1904 r. 5\*26 do 5\*27, Rzepak na sierpień 11\*60 do 11\*70.

Oferty na pszenicę miernie. Chęć kupna: słaba. Usposobienie spok. Pięknie.

#### Przyjechali do Lwowa

Dnia 4 lipca b. r.:

**Hotel George'a.** A. Skrzyński z Żurawna, hr. F. Czosnowski z Orzumiła, hr. W. Miączyński z Brodków, S. Bogusz z Podola rosyj., F. Bethusy z Berlina, hr. W. Dzie duszycki z Jezupola, M. Brykoczyński z Pacykowa, M. Lisowiecki z Chłopie, L. Podlewski z Bajkowie, S. Osiecimski z Krakowa, K. Mencil z Pawełcza, L. Cieński z Okna, M. Cieński z Okna, hr. A. Starzeński z Dąbrówki, hr. W. Potulicki ze Zmigrodu, Z. Samkoff z Paryża.

#### NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

#### Dr. Wilhelm PREMINGER 5196 7-1

po ukończeniu studiów na klinice w Wiedniu, odbyciu praktyki na klinice w Berlinie i jako asystent chorób nerwowych w Halle n/S. ordynuje w Maryenbadzie w willi „Tryanon“ począwszy od 15 maja br.

#### Dr. R. Leszczyński

w chorobach skórnych i wenerycznych, ordynuje od 2—4 we Lwowie, ul. Kręta 5. 5702

#### Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 5152

#### Dr. L. CHŁÓWIECKI

Stanisławów (Kazimierzowska 18.) Specjalista chorób wewnętrznych. — Laboratorium chemiczno-lekarskie. 6037 5

#### Okulista Dr. Wiktor Reis

były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedpoł. od 12—1 i od 3—6 popołudn. ulica Jagiellońska 17. 6029 20

#### Dr. Franciszek Dobija

ordynuje w bieżącym sezonie w Maryenbadzie, Haus Regensburg naprzeciw „Kreuzbrunnkolonnade“. 4462

#### Zakład lekarsko - kosmetyczny

#### Dr. LEONA BAPPA

ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, węgry, piegi, zmarszczki, plamy dt. Masaż twarzy. Ordynuje od 10—12 i od 3—5. 103

#### Po co jechać do Badów !!

Kiedy jak świadczą Hezne podziękowania, można taniej z bardzo dobrym skutkiem, na wszelkie choroby kąpiele mineralne, ziołowe, borowinowe z kwasu węglowego etc pod opieką lekarską używać w 3814

Zakładzie leczniczym Bratkowskiego, Lwów Skrzyńskiego, przyst. kol. elekt. Łyczaków.

#### Karlsbad

(Alte Wiese „Drei Staffeln“, Dr. W. Maleszewski były asystent kliniki wewn. Uniw. Jagiellońskiego ordynuje jak lat ubiegłych. 3900 24

#### Bad Nauheim Willa Wanda

Została przeniesiona na Mühlstrasse 4, dawniej Villa Medici, DOM POLSKI z ogrodem tuż przy łązienkach i parku. — Wygodne, pięknie urządzone pokoje, wiele z balkonami, począwszy od cen umiarkowanych. WINDA HYDRAULICZNA (lift.) Czytelnia, polskie gazety. Kuchnia polska. Uwzględnia się przepisy lekarskie dla każdego chorego. Usługa polska, oczekuje gości na dworcu kolejowym. Jedzenie przy wspólnym stole, albo też w osobnych pokojach. Adres: Niemcy, Bad Nauheim Villa Wanda Mühlstrasse 4, właścicielka 3379

Helena Szczepanowska.

#### Sztuczne zęby i szczęki

nie odróżniające się od własnych, w kauczuku i złocie, jakoteż wszelkie reperacje wykonuje pod wszelką gwarancją trwale i tanio

#### Zakład dentystyczno-techniczny

**B. BERGERA** Lwów, 6084 Pasaż Hausmana 1.

Wszędzie do nabycia

*Sing's* Kalodont 1144 32

niezbędny krem do zębów utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe

#### Urząd zastawniczy

#### „Mons Pius“

we Lwowie 5720 9—1

przyjmuje na zastaw złoto, srebro, drogie kamienie, perły i korale, licząc 8% za rok. Zastawy przecho- wuje rok i sześć tygodni, nie doliczając odsetek zwłoki. — Zastawy przyjmuje także pocztą.

Wyszły z druku podręczniki naukowe P. v. Reussnera dawno oczekiwany i pożądany Samouczek Polsko-Rosyjski, Elementarz I edycya po 18, 36, 72 i 120 hal. kurs I-y IV. ed. 4\*20 kor. Samouczek Polsko-Angielski I. kurs X ed. 2\*30 kor., II. kurs IV ed. 3\*60 kor. Amerykański przewodnik IV. ed. 1\*50 kor. mały 16 hal. Polsko-Francuski I. kurs VI. ed. 3\*60 kor. Samouczek Polsko-Niemiecki I. kurs XXI ed. powiększona 2\*40 kor. O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności „Samouczka“ może świadczyć przeszło 22.000 zwolenników metody Reussnera i przeszło 2000 jego uczniów osobistych. Skład główny w Księgarni Polskiej B. Polonieckiego we Lwowie ul. Akademicka 2. 5966 3

#### Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu

Drowi Wachtlowi

we Lwowie ul. Kopernika 1. 20.

Za umiejętne i pełne poświęcenia wyleczenie naszych dzieci z ciężkiej szkarlatyny składamy niżej- szem serdeczne podziękowanie. 6003 1

Kolońscy.

#### Kąpiele z kwasu węglowego

mogące być sporządzone w domu a zastępujące kąpiele w Nauheim Kissingen itp. wyrabia

#### Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN“

Gotowe kąpiele wydają się w Zakładzie kąpielowym Bratkowskiego, przy ul. Skrzyńskiego.

Nabyć można w aptekach i żądać tylko z marką fabryki „TLEN“. 11

#### SANATORYUM

dla piersiowo chorych

#### w Zakopanem

pod dyrekcją Dr. K. Dłuskiego otwarte przez cały rok Prospekty franco. 4524

#### Dora Rothenberg Oskar Weintraub

zaręczeniu

Złoczów

6038 1

Tarnów

#### SPORT.

Wielka licytacja koni odbędzie się w niedzielę 5 b. m. po ostatnim biegu na torze wyścigowym. Dotąd zgłoszono na sprzedaż około 20 koni. „Lady Katherine“ stada Wola wygrała 28 ub. m. na wyścigach kłusowych w Wiedniu „nagrodę Dyrektoryum (4 : 04<sup>6</sup> (1 : 27<sup>6</sup>)) przed „Contralto“ p. Rossi'ego i „Prosperity Bill“ p. Ryersona.

101 jeźdźców-panów posiadało tego roku dotychczas koni na torach austro-węgierskich. Z tych 35 było zwyciężek, a na ich czele znajduje się dobrze u nas także oddawna zapisany por. bar. H. Eltz, który wygrał 21 biegów (oprócz lwowskich), drugim z 13 zwycięstwami jest p. Horthy, trzecim por. F. Reichlin, czwartym i piątym por. Hagelin i p. Krause po 9 zwycięstw — pierwszy na 64 biegów, drugi zaś na 49. Dalej następują mr. Brooke 7 zwycięstw, pp. Zangen i Czárán po 6, porucznik Bogyay i Folberth po 5 zwycięstw.

Skutki „dopingu“. W Morris-Park, na jednym z kilku torów wyścigowych w Nowym Jerku, padł prawie bożopodnie po biegu koń pełnej krwi „Dr. Riddle“. Badanie wykazało, że przyczyną było zatrucie zwierzęcia „dopingiem“. Stewardowie odnośnego towarzystwa wyścigowego postąpili w tym wypadku bardzo surowo, ale też i bardzo sprawiedli-